



37 ROCZNICA

POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W Warszawie dzień 1-go sierpnia jest z roku na rok świętem jedynym w swoim rodzaju. Ogromne rzesze ludzkie odwiedzające w tym dniu groby wojskowych i cywilnych ofiar Powstania, składają się w coraz większym stopniu z ludzi, którzy uważają tę sprawę za swoją - pomimo że w niej nie uczestniczyli. Choć złożona problematyka wybuchu Powstania jest ciągle dyskutowana - to jednak nadal jest ona traktowana w kategoriach moralno - historycznych wartości, jako wielkie wydarzenie w dziejach Polski. Fakt, że stolica Polski stawiała opór do wyczerpania wszystkich możliwości - stał się źródłem narodowej dumy. Walkę o wolność i suwerenność państwa utraconego w okupowanej Warszawie z walką o godność osobistą i narodową.

W drugiej połowie lipca 1944 r. przez Warszawę zaczął płynąć prawdziwy potok rozbitych wojsk niemieckich. Poraz pierwszy w tej wojnie można było zobaczyć Niemcy wyraźnie uciekali. Oddziały niemieckie zostały rozbite przez wojska I Frontu Białoruskiego, które forsowały Wisłę pod Magnuszewem tworząc przyczółek umożliwiając uderzenie na Warszawę. Sytuacja ta jednak wkrótce uległa zmianie - odwrót niemiecki zatrzymał się - rozpoczął się natomiast ruch świętych zmotoryzowanych jednostek na wschód. 27 lipca Niemcy zarządził stawiennictwo warszawiaków w ilości 100 tys. do robót fortyfikacyjnych. Wskutek tych wydarzeń atmosfera w Warszawie była w najwyższym stopniu napięta. W dniu 1-go sierpnia wybuchło Powstanie, stał się odruch narodowego protestu gdy przebrała się miara nieprawości i zbrodni. Rozpoczęła się pierwsza otwarta walka po 5-ciu latach prześladowań. Są momenty w życiu narodu i każdego człowieka - kiedy upokorzeń, cierpień i zniewagi nie sposób znieść dalej w milczeniu. Nie pierwszy to raz w dziejach narodu polskiego.

Trzon sił powstańczych w liczbie ok. 50 tys. ludzi stanowili oddziały warszawskiego okręgu A.K. - z czego zaledwie 10% wyposażona była w broń osobistą i amunicję na 2 - 3 dni. Brakowało natomiast zupełnie broni ciężkiej - ponieważ plan "Burza" nie przewidywał powstania w Warszawie. Siły niemieckie przeznaczone do likwidacji powstania wynosiły ok. 55 tys. pod dowództwem Ericha von dem Bacha - doskonale wyposażonych w broń pancerną, lotnictwo szturmowe i wyrzutnie pocisków rakietowych. Bohaterskie i desperackie walki powstańców w których brała udział cała ludność Warszawy dobrze są znane z bogatej literatury i pamiętników. Nie złamały ducha wal-

ki masakry ludności cywilnej na Woli w dniu 5 sierpnia. Po opanowaniu Starego Miasta - Niemcy wysadzili w powietrze Zamek Królewski, katedrę św. Jana i klasztor Jezuitów - wysiedlili ludność, a w niektórych szpitalach dokonali masowego morderstwa pozostawionych tam rannych. 6 września opanowali Powiśle dokonując krwawej pacyfikacji ludności cywilnej. Po dwóch miesiącach walki - wobec beznadziejności sytuacji braku amunicji i pomocy medycznej dla rannych - KG AK nawiązała 30 września rokowania z Bachem. 2 października podpisano w Ożarowie akt kapitulacji na podstawie którego wojska powstańcze zachowały prawa kombatantkie. Ludność wysiedlona do obozu w Pruszkowie a stamtąd do obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej.

63 - dniowa walka powstańców z druzgocącą przewagą niemiecką prowadzona była dzięki bezgranicznemu patriotyzmowi, bohaterstwu i poświęceniu całego społeczeństwa Warszawy oraz jego zdecydowanej woli bezkompromisowej walki z hitleryzmem. Nawet zdecydowani przeciwnicy powstańczej koncepcji AK uznali za słuszne stwierdzenie - w czwartym tygodniu walk w Warszawie w swym organie prasowym "Armia Ludowa" / nr 25 z 27.VIII.1944/- że "żadne jeszcze z powstań, jakich widownią była Warszawa nie miało tak jednolitego poparcia społeczeństwa". Nie spełniło się obłąkane życzenie Hitlera i rozkaz wyniszczenia wszystkich i wszystkiego.

Straty powstańców wyniosły ok. 16 - 18 tys. zabitych /najwartościowsza młodzież/ i ok. 25 tys. rannych; ludności cywilnej poległo ponad 150 tys.; zniszczeniu uległy niepowtarzalne wartości kulturalne i dobra materialne. Straty niemieckie wyniosły 26 tys. żołnierzy - były one nie wiele mniejsze od tych jakie poniosła armia niemiecka w walkach z Francją, Belgią i Holandią.

Czemu żałobny chórzał śpiewacie w Londynie
Gdy nadeszło wreszcie oczekiwane święto?
W bokn swoich chłopców walczą tu dziewczęta
I małe dzieci walczą. I krew radośnie płynie!
Halo! Tu serce Polski, tu mówi Warszawa.
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji!
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was.
Okłasków też nie trzeba. - Żądamy amunicji.

W ostatnim numerze powstańczym "Biuletynu Informacyjnego", organu AK - wydanym 4 października 1944r. w trakcie ewakuacji miasta i w przeddzień wyjścia z Warszawy do niewoli części oddziałów dotychczas walczących powiedziano: "Walczyliśmy o sprawę najwyższą, o wartości w życiu narodu największe. Zapłaciliśmy też największą cenę tej walki. Zapłaciliśmy ją bez wahań i ociągania, w porwyie duchowego zespolenia wszystkich sił narodowych we wspólnie toczony walce. Klęska, której rozmiarów pomniejszyć nie chcemy, jest klęską jednego miasta, jednego etapu naszej walki o wolność. Nie jest klęską naszego narodu."

Wojciech Heyda



INFORMACJE

23.07. odbyło się ostatnie zebranie przewodniczących KZ-ów zarejestrowanych w MKZ Katowice. Głównym celem zebrania było udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Odczytano trzeci raport Tymczasowej Komisji Kontroli Związkowej o działalności Zarządu MKZ. Wobec braku podstaw (brak sprawozdania merytorycznego i dokumentacji działalności finansowej Zarządu) TKKZ (pełniący rolę Komisji Rewizyjnej) nie wystąpiła o udzielenie absolutorium. Mimo to i mimo braku quorum (obecnych zaledwie ok. 300 osób na ponad 1000 zakładów pracy zarejestrowanych w MKZ Katowice) zebrani większością głosów udzieliли absolutorium ustępującemu Zarządowi. Za udzieleniem absolutorium głosowały 174 osoby.

W dniu 27.07.81 r o godz.10.00 rozpocznie się druga tura obrad I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ "Solidarność" woj.katowickiego. Program zebrania przewiduje m.in.:

1. Odczytanie sprawozdań Komisji Rewizyjnych poszczególnych MKZ-ów i MER-u i podanie wyników głosowania nad absolutorium dla ich Zarządów.
2. Wybory przewodniczącego Zarządu Regionalnego.
3. Wybory członków Zarządu Regionalnego, członków Komisji Rewizyjnej i delegatów na Zjazd Krajowy.
4. Podjęcie uchwały w sprawie gospodarki finansowej Związku w Regionie.
5. Ustalenie struktury organizacyjnej oraz zasad funkcjonowania władz Związku w Regionie.
6. Przyjęcie programu działania Związku w Regionie.
7. Ustalenie wytycznych dla delegatów na Zjazd Krajowy.

Fundusz społeczny "Solidarności"

2.07.br w siedzibie Regionu Mazowsze w Warszawie, odbyło się robocze spotkanie Rady Funduszu Społecznego KKP NSZZ "Solidarność" w celu przygotowania regulaminu pracy Rady. Fundusz społeczny - na którym gromadzone są wpłaty z kraju i z zagranicy - przeznaczony ma być na zakup leków i żywności oraz wypłaty dla ofiar klęsk żywiołowych /SiM/.

Biuro Interwencyjne Regionu Mazowsze skierowało do Prokuratury Rejonowej zawiadomienie o przestępstwie i wniosek o przeprowadzenie śledstwa w sprawie pobicia trzech przechodniów na Woli 1.07. Rozmawiającym mężczyznom kazano wsiąść do milicyjnej "Nysy" nie udzielając im żadnych wyjaśnień. W trakcie jazdy bił ich cywil, który był pod wpływem alkoholu. W łasku na Kole radiowóz zatrzymał się, a wychodzących po kolei mężczyzn bili funkcjonariusze MO. Jeden z poszkodowanych /obrażenia twarzy/ usiłował zgłosić pobicie przez milicjantów w komisariacie MO, ale umundurowany funkcjonariusz zgłoszenia nie przyjmał.

Poparcie dla Zw.Zaw.Funkcjonariuszy MO.

10.07.br KZ przy Szpitalu MSW w Łodzi wystosowała apel o poparcie inicjatywy powołania Zw.Zaw.Funkcjonariuszy MO. Obok krytycznej oceny projektu ustawy o zw.zawodowych w apelu czytamy: "Zw.zaw.funkcjonariuszy MO doprowadzi do tego, że będziemy mieli milicję taką, jaką chcemy mieć: kulturalną, opiekuńczą, broniącą słabszych, działającą praworządnie, ścigającą tylko bandytów, złodziei i groźnych przestępców".

9.07.br Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN wydało oświadczenie protestujące przeciwko ponownemu aresztowaniu L.Moczulskiego i współtowarzyszy.

9.i 10.07. w związku z aresztowaniem członków KPN Komitety Obrony Więzionych za Przekonania w całym kraju ogłosiły protesty, apele i oświadczenia, w których domagają się uwolnienia L.Moczulskiego, R.Szeremietiewa i T.Stańskiego.

Przeciwko aresztowaniu działaczy KPN występowały liczne ogniwa "Solidarności" z całego kraju.

9.07. delegaci na WZD i przedstawiciele KZ-ów zrzeszonych w MKZ Katowice podjęli uchwałę, w której zapowiadają w przypadku przetrzymywania w areszcie członków KPN - akcję protestacyjną w całym regionie.

Rewizja we wrocławskim kiosku.

8.07 funkcjonariusze SB przeprowadzili rewizję w kiosku "Ruchu" przy ul. Legionickiej we Wrocławiu. Zakwestionowano kilkanaście egzemplarzy niecenzurowanego miesięcznika "Biuletyn Dolnośląski". Sprzedawczynią, Alicję Radwańską, zatrzymano na kilka godzin i przesłuchiowano w KW MO. Interwencję podjęła K 7 Pracowników RSW "Prasa-Książka-Ruch" NSZZ "Solidarność".

Również 8.07. przewodniczący KKK Prac.RSW otrzymał wezwanie do KW MO na przesłuchanie w charakterze świadka.

Pozew przeciwko A.Siwakowi.

7.07. do Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy wpłynął pozew J.Domagały, przew. KZ "Solidarności" rzeszowskiego "Instalu" przeciwko członkowi KC A.Siwakowi. J.Domagała już w marcu wystosował list do St.Kani, w którym protestuje przeciwko wystąpieniu A.Siwaka na VIII Plenum KC PZPR i cytuje jego wypowiedź: na przykład w "Hucie Katowice" szef "Solidarności" Jan Domagała w ciągu 15 lat uzbierał 7 wyroków za kradzież, za gwałt, za niepłacenie alimentów, bigamię, za przebieranie się w mundur MO i karanie ludzi mandatami" W liście czytamy dalej: "Oświadczam, że to co powiedział z trybuny Plenum z-ca członka KC Ob.Albin Siwak jest wierutnym kłamstwem. Po pierwsze: nie jestem szefem "Solidarności" w Hucie Katowice. Jestem przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w Przedsiębiorstwie Instalacji Przemysłowych "Instal" Rzeszów Zarząd Robót Huty "Katowice". Po drugie: wyszane są z palca wiadomości określające mnie jako kryminalistę. Oświadczam, że nie byłem karany za gwałt, kradzież, niepłacenie alimentów oraz przebieranie się w mundur MO/.../ Nie zostałem skazany żadnym wyrokiem skazującym mnie na karę pozbawienia wolności"

J.Domagała zażądał publicznego przeproszenia i wpłacenia przez Siwaka 20 tys. złotych na fundusz budowy pomnika Korfanteo w Katowicach tytułem zadośćuczynienia. W przeciwnym razie zapowiadał wystąpienie na drogę sądową.

Na list swój do dziś nie otrzymał odpowiedzi.

Na telefoniczne polecenie prezesa RSW "Prasa" Andrászkiewicza została zdjęta i zniszczona wystawa przedjazdowa eksponowana na witrynach Klubu MPiK na ścianie Wschodniej w Warszawie. Składały się na nią przygotowane przez Dział Propagandy RSW "Prasa" plansze zawierające powiększone zdjęcia pierwszych stron "Trybuny Ludu" z przełomowych momentów życia kraju /zjazd zjednoczeniowy 1948, powrót Gomułki, Marzec, Grudzień, Czerwiec, Sierpień/ oraz cytaty z dzieł Lenina. Informację o wystawie oraz zdjęcie witryny MPiK-u opublikował "Kurier Polski" z 13.07.

DOKUMENTY

Uchwała Walnego Zebrania Delegatów NSZZ "Solidarność" Regionu Bydgoskiego w sprawie stanowiska władz PRL wobec wydarzeń bydgoskich z 19 marca 1981

Konflikt bydgoski ciągle jeszcze nie doczekał się ostatecznego rozwiązania, wprawdzie niektóre osoby zań odpowiedzialne odwołano ze stanowisk, nadal jednak trwa śledztwo, którego celem powinno być ustalenie, a następnie postawienie przed sądem, wszystkich winnych jego wywołania. Rozumiemy trudności jakie wiążą się z ujawnieniem bezpośrednich sprawców pobicia naszych działaczy, aczkolwiek w tej sprawie nie przeprowadzono dotychczas wszystkich czynności procesowych, które - w razie ich podjęcia - być może doprowadzą do ustalenia przestępców. Nie możemy jednak pogodzić się z opurtnizmem władz, w tym też prokuratorskich, chroniących funkcjonariuszy publicznych, winnych przestępczego przekroczenia uprawnień oraz niedopełnienia obowiązków i działań w ten sposób na szkodę dobra społecznego i jednostek.

W świetle obowiązujących w naszym kraju przepisów prawnych, w świetle ustaleń śledztwa, wina tych ludzi jest ewidentna. Nasze stanowisko w tej kwestii potwierdzają opinie prawne wydane na prośbę bydgoskiego MKZ-u przez wybitnych naukowców z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego w Gdańsku, Jagiellońskiego w Krakowie, Adama Mickiewicza w Poznaniu i Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dwie z tych opinii /uniwersytetów poznańskiego i toruńskiego/ zostały już przekazane prokuraturze. Stanowisko Rządu PRL, wyrażone wobec grupy roboczej Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" ds. wydarzeń bydgoskich było jednoznaczne: "Władze nie dopuszczą nigdy do rozprawy osób odpowiedzialnych za konflikt, bowiem nie mogą zgodzić się na proces polityczny". Stojąc na gruncie przestrzegania zasad praworządności i równości wszystkich obywateli wobec prawa, grupa robocza zwróciła się zatem w tej sprawie w dniu 8 czerwca 1981 r do Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Realizacji Porozumień Społecznych. Jej przewodniczący, poseł Jan Saczpeński zobowiązał się w imieniu Komisji do zajęcia stanowiska oraz wystąpienia do władz z propozycjami rozwiązań do 3 lipca i zwróciła się jednocześnie z apelem o zawieszenie do tego czasu akcji strajkowej. Zapowiedziane strajki zostały odwołane. Tymczasem zamiast stanowiska Komisji, M.Z Regionu bydgoskiego otrzymał w dniu 29 czerwca 1981r od jej prezydium telex, w którym proponuje się, aby ze względu na aktualną sytuację polityczną, tak wewnętrzną, jak i międzynarodową, Rząd PRL i KKP NSZZ "Solidarność" odłożyły sprawy społeczne i konfliktowe na okres późniejszy. Nie ustosunkowując się do tych propozycji w całości uważamy, że dalsze odkładanie sprawy bydgoskiej świadczy o słabości władzy i jej braku zdecydowania. Żadna bowiem sytuacja, żadne okoliczności nie mogą usprawiedliwiać łamania praworządności i nieprzestrzegania zasady równości wobec prawa, które to właśnie zjawiska rodziły i nadal rodzić mogą kolejne konflikty. Nie domagamy się procesu politycznego, procesu systemu, którego reformę aktualnie się podejmuje. Żądamy natomiast tylko elementarnej sprawiedliwości, żądamy jedynie pociągnięcia do odpowiedzialności konkretnych ludzi, którzy sprzeniewierzyli się duchowi odnowy w naszym kraju. Sugestia prezydium Komisji Sejmowej, a zatem najwyższego organu władzy państwowej, świadczy o jej uchyłaniu się od realizacji przyjętego na siebie zobowiązania, świadczy o słabości tego organu. Przyjmujemy to z najgłębszym ubolewaniem. Zrozumieliśmy, że mimo odmiennego oficjalnego stanowiska władz, nadal nie przestrzega się w Polsce praworządności i równości wszystkich obywateli wobec prawa, nadal manipuluje się organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Nie ma też w naszym kraju władzy, która byłaby w stanie zająć zgodne z oczekiwaniami społecznymi stanowisko w sprawie konfliktu bydgoskiego. Nie będziemy gwałtem wymuszać sprawiedliwości, zwracamy się natomiast do całego społeczeństwa, aby mając między innymi na uwadze bydgoski marzec i nierozwiązanie tego problemu - opowiedziało się jednoznacznie za koniecznością praktycznego realizowania od zaraz podstawowych zasad konstytucyjnych. Bez prawa nigdy nie będzie odnowy życia w naszej Ojczyźnie. Kłniejszą uchwałą kierujemy do Prezydium Sejmu PRL, domagając się - jako wyborcy - zapoznania z nią posłów na posiedzeniu Izby w dniu 3 lipca br. Od posłów żądamy konkretnych działań na rzecz umacniania prawa, praworządności, równości wszystkich obywateli na rzecz sprawiedliwości

Oświadczenie Tymczasowej Komisji Prasy Związkowej
w sprawie ustawy o cenzurze

Cenzura jest złem zawsze i wszędzie.

W imię ugody społecznej i w duchu kompromisu przedstawiciele społeczeństwa zaakceptowali w Porozumieniu Gdańskim utrzymanie instytucji kontroli prasy w ograniczonej formie i ściśle uregulowanej prawie. Po wielomiesięcznej pracy i wielokrotnych odroczeniach rozpoczął się w Sejmie ostatni etap prac nad nową ustawą o cenzurze. Mimo przyjętych ustaleń, projekt w obecnej postaci narusza istotne interesy Związku.

W szczególności:

- wyłączenie spod cenzury prasy związkowej przeznaczonej do obiegu wewnętrznego zostało ograniczone. Projekt dopuszcza bowiem możliwość narzucania tej prasie okresowych kontroli w samowolnie dobranych terminach,
- wyłączenie spod cenzury uzależnia się od podejmowania przez zainteresowaną prasę wyłączenie takich tematów, które dotyczą statutowej działalności Związku. Otwiera to furtkę dowolnościom interpretacyjnym.
- zamieniona została kwalifikacja prawna niepodporządkowania się projektowanemu przepisom ustawy. Obecnie przypadek taki określony jest jako przestępstwo, nie zaś wykroczenie, co pociąga za sobą następujące konsekwencje:
 - a/ sprawa jest rozpatrywana przez sąd, a nie przez kolegium,
 - b/ grzywna zostaje podwyższona z 5.000 zł do 10.000 zł dla każdej osoby, której udowodni się udział w drukowaniu bądź też rozpowszechnianiu publikacji nie poddanej cenzurze,
 - c/ osoba skazana zostaje wpisana do rejestru skazanych, co jest dodatkową formą represji i pociąga za sobą przedłużony okres przedawnienia, restrykcje paszportowe, itp.

Po takim pogorszeniu tekstu ustawa o cenzurze staje się nie do przyjęcia dla naszego Związku.

Prasa związkowa nie zamierza czynić z ustawy o cenzurze przedmiotu konfrontacji. Jesteśmy zwolennikami odpowiedzialnego posługiwania się wolnym słowem i jesteśmy także zdania, że Związek ma prawo i obowiązek prowadzić politykę prasową. Związek ma też prawo i obowiązek bronić niezależności i samodzielności swej prasy.

Wobec tego popieramy projekt powołania przy rzeczniku prasowym KKP grupy ds prasy związkowej. W jej skład powinny wejść osoby o rzeczywistym autorytecie i kompetencjach, oraz przedstawiciele Komisji Pism Związkowych. Do zadań grupy należałoby:

- Rozpatrywanie i opiniowanie zażeń władz państwowych na funkcjonowanie prasy związkowej,
- Pełnienie na prośbę i za zgodą zainteresowanych, funkcji mediacyjnych w konfliktach między prasą związkową a instancjami Związku,
- Pomoc rzecznikowi prasowemu w formułowaniu polityki prasowej.

Warszawa, 2.07.1981

Tymczasowa Komisja Pism
Związkowych

Oświadczenie przewodniczącego KKP NSZZ "Solidarność"
w sprawie stanowiska związku ws. reformy gospodarczej

W trudnym okresie działalności naszego Związku, kiedy ciągłe konflikty i prowokacje ograniczały nas do działań interwencyjnych oraz przewlekłych rokowań, coraz częściej i głośniejszemu rozlegały się zarzuty, że "Solidarność" uchyla się od przyjmowania na siebie przynajmniej części trudu odpowiedzialności za powstrzymanie procesu staczenia się naszej gospodarki w otchłaz krwysu.

Zmobilizowało to znaczną część działaczy Związku, w kierunku czynnej odpowiedzi na alarmujące wezwania środowisk naukowych o różnych odcieniach ideologicznych do natychmiastowego podjęcia działań na rzecz radykalnej reformy gospodarczej.

Zgodnie z ustaleniami, zawartymi w punkcie 6 Porozumienia Gdańskiego uznaliśmy za punkt wyjścia aktywizację najszerszych rzesz ludzi pracy w kierunku gospodarskiego włączenia się w walkę o racjonalne wykorzystanie sił i środków w każdym zakładzie pracy. Skuteczność takiej powszechnej mobilizacji zależy pracowniczych zagwarantować może autentyczny i pełnoprawny samorząd.

Dlatego uznajemy inicjatywy działaczy Związku zmierzające w kierunku organizowania samorządów pracowniczych za przedsięwzięcia zgodne z potrzebami społecznymi, najważniejszą drogą, w kierunku uzdrowienia naszej gospodarki.

W tej sytuacji musimy uznać za zaskakujące i nielogiczne zarzuty wysuwane nie tylko przez wrogów wszelkiej odnowy lecz również przez oficjalnych przedstawicieli władz iz Związek nasz usuwa przejmować władzę. Jest to dowód niezrozumienia, działanie społecznie destrukcyjne.

Uważamy, że właśnie samorządy pracownicze, dają realną szansę na zespolenie sił wszystkich organizacji ludzi o różnych przekonaniach w działaniu na rzecz prawdziwej a nie formalnej jedności narodu.

Gdańsk, 10.07.1981 r

Przewodniczący KKP
Lech Wałęsa

L i s t o t w a r t y

Prezydium Oddziału Krakowskiego Polskiej Akademii Nauk
i Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" przy Placówkach
i Oddziale Polskiej Akademii Nauk w Krakowie

Nauka polska zaskoczona została krzywdzącą decyzją Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wstrzymującą zakup wydawnictw naukowych z krajów zachodnich.

Narastające już od lat ograniczenia redukowały stopniowo dopływ literatury naukowej i obecnie doprowadzono do katastrofy.

Decyzja ta oznacza w praktyce izolowanie polskiej nauki od nauki światowej, co jest równoznaczne z zahamowaniem jej dalszego rozwoju. Wydawnictwa naukowe są bowiem podstawowym źródłem informacji i merytorycznego kontaktu z nauką światową i kulturą ogólnoludzką.

Rozumiemy trudną sytuację płacniczą naszego kraju, ale pieniądze na książki i czasopisma, choć w ograniczonym zakresie, muszą się znaleźć.

Apelujemy zatem do wszystkich organizacji i sił społecznych w naszym kraju, zdających sobie sprawę z groźby wiszącej nad nauką o działaniu na rzecz ratowania nauki polskiej, o zmianę tej zabójczej decyzji i o pomoc.

Kraków, dnia 6.07.81

W imieniu Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność" przy placówkach
i Oddz.PAN w Krakowie
/-/ doc.dr hab. Jerzy Zdrada
Przewodniczący

W imieniu Prezydium Krakowskiego
Oddziału PAN
/-/ prof.dr Jerzy Litwiniszyn
Przewodniczący

O ś w i a d c z e n i e K P N

"Sąd Najwyższy negując postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, zacydował o powtórny aresztowaniu Leszka Moczulskiego i jego współtowarzyszy. Jest to kolejne pogwałcenie Porozumienia Gdańskiego.

Stoi w jaskrawej sprzeczności z Konstytucją PRL i podpisanymi przez PRL aktami prawa międzynarodowego.

Akt ten jest prowokowaniem społeczeństwa polskiego. Decydując się na nią w sytuacji napięcia wywołanej przez głodowe zaopatrzenie i krach gospodarczy, za który całkowitą odpowiedzialność ponosi PZPR, bierze się na swoje sumienie jej skutki.

Społeczeństwo, mamy nadzieję, nie da sprowokować się przez tych, którzy gotowi są poświęcić dobro narodowe, byle utrzymać swą pozycję wewnątrz PZPR i utrzymać powszechnie kwestionowaną przez Polaków władzę w PRL.

Będziemy nadal rozwijałi działalność niepodległościową, zapoczątkowaną przez Leszka Moczulskiego i jego współtowarzyszy, cementując front odmowy i protestu. Odmowy wobec totalitarnej i w konsekwencji antynarodowej władzy oligarchii partynnej.

Protestu przeciwko metodom rządzenia i narzucania woli mniejszości całemu społeczeństwu. Metodom hańbiącym imię Polski wobec społeczności międzynarodowej".

Kierownictwo Akcji Bieżącej
Konfederacji Polski Niepodległej

Gdynia, dnia 4.07.81

Obywatel
Marszałek Sejmu PRL

I Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego NSZZ "Solidarność" informuje Wysoką Izbę, że zwróciliśmy do Obywatela Premiera z wnioskiem o rychłe wprowadzenie na ekrany kin filmu reżyserii Andrzeja Wajdy "Człowiek z żelaza" bez dokonywania w nim przez cenzurę cięć i usuwania z filmu scen dla władzy "niemiłych".

Stojmy na stanowisku, że każde dzieło sztuki musi funkcjonować w kształcie, jaki mu nadał twórca, a nie politycy, którzy w tym przypadku do dnia dzisiejszego nie chcą ukazać społeczeństwu winnych tragedii grudniowej na Wybrzeżu. Jak stwierdzamy w piśmie do Obywatela Premiera część faktograficzna zawarta w filmie jest, jakkolwiek niepełna, to jednak bliska naszym doświadczeniom i spostrzeżeniom.

Zwracamy się do Sejmu o to, by w przypadku niemożności zaakceptowania przez Obywatela Premiera naszego wniosku Wysoka Izba stworzyła warunki do jego realizacji.

W załączeniu przesyłamy pismo skierowane do Obywatela Premiera.

Za Delegatów I Walnego Zebrania
Prezydium:

Konrad Maruszczyk
Lesław Buczkowski
Karol Krementowski

Gdynia, dnia 3.07.1981

U C H W A Ł A
w sprawie projektów ustaw
o samorządzie przedsiębiorstw

Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność" Regionu Gdańskiego, reprezentujące przeszło 500-tysięczną rzeszę członków Związku oświadcza, że

- Nie akceptujemy rządowych projektów ustaw o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego jako niezgodnych z oczekiwaniami załóg pracowniczych,
- Projekt ustawy o przedsiębiorstwie społecznym, opracowany przez Sieć Org. Zakładowych NSZZ "Solidarność" wiodących zakładów pracy i przekazany do Kancelarii Sejmu, jest obecnie podstawowym materiałem w tej kwestii dyskutowanym w naszym Związku.

Kierujemy niniejszą uchwałą do Sejmu PRL z prośbą o wzięcie jej pod uwagę w pracach nad reformą gospodarczą.

Za Delegatów I Walnego Zebrania
Prezydium

Konrad Maruszczyk
Lesław Buczkowski
Karol Krementowski

U C H W A Ł A
I Walnego Zebrania Delegatów Regionu Gdańskiego
w sprawie dostępu do środków masowego przekazu
z dnia 5.07.1981

Kraj nasz chlubi się w ostatnich miesiącach szczytnym hasłem: "Równe prawa dla wszystkich obywateli". Uważamy, że hasło to nie jest pustym frazesem.

Zwracamy się w związku z tym w imieniu pół milionowej rzeszy członków NSZZ "Solidarność" Regionu Gdańskiego o udostępnienie proporcjonalnie do innych organizacji społeczno-politycznych środków masowego przekazu - zgodnie z p-ktem 3 Porozumienia Gdańskiego celem przeprowadzenia kampanii wyborczej.

Czujemy się pełnoprawnymi współwłaścicielami środków masowego przekazu i mamy pełne prawo jako obywatele tego kraju głosić w nich swe przekonania i myśli.

Za Delegatów I Walnego Zebrania
Prezydium - K. Maruszczyk, L. Buczkowski,
K. Krementowski

W trakcie obrad IX Zjazdu PZPR członek KC PZPR Albin Siwak /obecnie także członek Biura Politycznego/ w bezprzykładowy sposób zaatakował prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich - Stefana Bratkowskiego. Powoływał się on m.in. na opracowany przez prezesa SDP - 25 punktowy program minimum zjazdowego. Ponieważ program ten nie jest szerzej znany, pozwalamy sobie przedstawić go naszym Czytelnikom.

Redakcja.

Stefan Bratkowski - minimum zjazdowe

- Drodzy Współtowarzysze! W ciągu ostatnich tygodni wielokrotnie spotykałem się z pytaniem, pod jakimi warunkami szeregowi członkowie partii mogą zaakceptować wyniki Nadzwyczajnego Zjazdu, który rozpocznie się za parę dni. Jest to pytanie o zasadniczym znaczeniu w chwili, gdy setki tysięcy szeregowych członków partii składa swe legitymacje do depozytu lub głośno zapowiadają oddanie legitymacji w razie niepowodzenia Zjazdu. Ze swej strony mogę tylko zaproponować sformułowanie takich warunków, które być może pozwoli nam uniknąć niejasności i niepowodzeń. Sądzę, że my szeregowi członkowie partii, będziemy mogli uznać Zjazd za udany, jeśli:
- 1/ Zjazd dokona wiarygodnej i pełnej oceny przyczyn i mechanizmów wszystkich błędów, wypaczeń, kryzysów i odstępstw od idei socjalizmu w Polsce powojennej, tak, by stało się całkowicie jasne, czego się nasza partia raz na zawsze wyrzekła;
 - 2/ Zjazd nie dopuści do niczyjej bezkarności za popełnione nadużycia i poda pełną listę osób z kręgu dotychczasowych członków KC i władz rządowych, które powinny być pociągnięte do odpowiedzialności za nadużywanie stanowisk dla osobistego interesu /jeśli zatem zostanie wyjaśnione informacja urzędnika dla osobiście Najwyższej Izby Kontroli na Śródmiejskiej Konferencji Partyjnej w Warszawie, że wyników części dochodzeń NIK nie ujawnia się ze względu na zachowanie ciągłości władzy/;
 - 3/ Zjazd poda pełną wersję przebiegu wydarzeń roku 1970 w Gdańsku i Szczecinie, z publikacją nazwisk osób odpowiedzialnych za użycie siły i pełnym wyjaśnieniem roli Stanisława Kociołka w tych wydarzeniach, bez czego nie ma mowy o uzyskaniu akceptacji ze strony środowisk robotniczych w kraju;
 - 4/ w wyniku Zjazdu nie znajdują się w kierownictwie partii ludzie, utrudniający w opinii publicznej i w opinii członków partii z wrogością wobec odnowy i linii porozumienia społecznego /byłoby dobrze, gdyby dla dobra partii i dla własnego dobra zrezygnowali sami z kandydowania na członków władz partyjnych w nowej kadencji/;
 - 5/ Zjazd jednoznacznie potępi działalność elementów ekstremistycznych w partii, przekreślających związek partii z własnym narodem, operujących hasłami zamętu i podziachu narodu, anonimowymi paszkwilami i otwartymi wyzwaniem do rozłam;
 - 6/ Zjazd uzna, że podstawą siły partii masowej jest jej szeroki związek z własnym społeczeństwem, a więc ogólna akceptacja członków partii dla wspólnie uzgodnionego programu budowy socjalistycznej Polski /ponieważ partia w Polsce składa się nie tylko z komunistów, ale i z innych członków socjalizmu, reprezentujących szerokie tradycje ruchu socjalistycznego w Polsce/;
 - 7/ Zjazd zagwarantuje formalnie członkom partii - ludziom wierzącym, stanowiącym większość partii, autentyczną równość praw członkowskich, tak jak to uczyniła partia włoska, działająca również w społeczeństwie katolickiej większości;
 - 8/ Zjazd uzna, że podstawowe problemy polityki partii powinny być poddawane nie tylko ogólnopartyjnej dyskusji, ale i tajemni, równemu głoszeniu ogółu członków partii /poprzez np. referendum partyjne/;
 - 9/ Zjazd przeprowadzi reformy statutowe w Partii, gwarantujące tajemność wszystkich wyborów przy nieograniczonej liczbie kandydatów, a zarazem gwarantujące jawność życia partyjnego;
 - 10/ Zjazd zaakceptuje zasadę rotacji na kierowniczych stanowiskach w organach wykonawczych władz partii /Biuro Polityczne, sekretarze wszystkich szczebli, egzekutywy/ i w etatowym aparacie partyjnym;
 - 11/ Zjazd określi rolę zawodowego aparatu partyjnego jako pomocniczą wobec wybieralnych instancji, przyzna komisjom wybieralnych instancji prawo mianowania w tym aparacie, oraz określi maksymalny czas prac w aparacie i minimum długości stażu partyjnego, niezbędnego dla pracy w aparacie zawodowym;

- 12/ Zjazd zadeklaruje rozdział władz partyjnych do władz administracji państwowej, gospodarki i sądownictwa, i wykluczy łączenie stanowisk w kierownictwie partyjnym ze stanowiskami kierowniczymi w administracji państwowej, gospodarce i sądownictwie /przy jednym dopuszczalnym wyjątku dla stanowiska ministra obrony narodowej/;
- 13/ Zjazd przyjmie, że partia będzie realizować swoją przewodnią rolę wyłączenie poprzez członków partii zasiadających w organach przedstawicielskich działających w organach administracji, gospodarki i sądownictwa, organizacjach społecznych i stowarzyszeniach, i wykluczy kierowanie poprzez bezpośrednie polecenia instancji wobec organów administracji, gospodarki i organizacji społecznych;
- 14/ Zjazd zlikwiduje tzw. nomenklaturę, czyli prawo bezpośredniego mianowania osób na stanowiska kierownicze w administracji, gospodarce i sądownictwie poprzez instancje partyjne;
- 15/ Zjazd uzna zasadę porozumienia społecznego wszystkich sił gotowych do współpracy nad odrodzeniem kraju za fundamentalną zasadę polityki partii i ustroju socjalistycznego w Polsce;
- 16/ Zjazd uzna samorządność /związków zawodowych, spółdzielczości, spółdzielczości lokalnych, organizacji społecznych i stowarzyszeń/ za ustrojową podstawę socjalizmu w Polsce, przy zagwarantowaniu odwołanej i zreformowanej administracji państwowej roli rzecznika interesu ogólnonarodowego i ogólnospołecznego;
- 17/ Zjazd uzna za konieczne rozszerzenie aparatu władz państwowych o naprawdę reprezentatywnych przedstawicieli wszystkich sił społecznych gotowych do współpracy nad odrodzeniem kraju;
- 18/ Zjazd przyjmie zasadę pełnej nadrzędności organów przedstawicielskich w systemie władzy i zainicjuje taką zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu i organów przedstawicielskich władz lokalnych, która by gwarantowała pełny udział przedstawicieli całego społeczeństwa w podejmowaniu najważniejszych dla niego decyzji;
- 19/ Zjazd bezwarunkowo poprze radykalną reformę gospodarczą jako podstawowy warunek wyjścia z kryzysu czyli opowie się za kierowaniem gospodarką jedynie przy pomocy mechanizmów gospodarczych, ekonomicznych i za uznaniem samorządności jako podstawy dla samodzielności przedsiębiorstw /przy odpowiednim zróżnicowaniu rozwiązań własnościowych/;
- 20/ Zjazd uzna, że kierowanie gospodarką i przeprowadzenie reformy gospodarczej należy powierzyć jednemu lub grupie fachowców, zdolnym do uzyskania akceptacji społecznych i do działań dobrze przygotowanych, sprawnych, zdecydowanych i uzgodnionych z wszystkimi zainteresowanymi partnerami społecznymi;
- 21/ Zjazd zagwarantuje akceptację partii dla gospodarstwa rodzinnego /rolnictwa indywidualnego i rzemiosła/ jako równoprawnej formy środków produkcji w ustroju socjalistycznym;
- 22/ Zjazd zadeklaruje pełne uznanie dla zasady niezawisłości sądownictwa i proponuje gwarancje prawne dla niej, tak jak nieodwołalność sędziów /z wyjątkiem sytuacji naruszenie prawa i regulaminu sędziowskiego/ i autentyczny samorząd sędziowski;
- 23/ Zjazd przyjmie, że działalność organów porządku publicznego powinna być poddana systematycznej kontroli ze strony organów przedstawicielskich i stałemu nadzorowi prokuratury;
- 24/ Zjazd ustali partnerskie zasady stosunków między kierownikami życia politycznego a środowiskiem dziennikarskim, uznając, że bez wiarygodności środków masowego przekazu socjalistyczny system społeczny w Polsce nie może normalnie funkcjonować;
- 25/ Zjazd zadeklaruje poparcie dla uregulowania problemu cenzury w sposób ograniczający ingerencje cenzury do ochrony podstawowych interesów państwa i narodu w sposób gwarantujący jawność i zaskarżalność decyzji cenzury.

Ewentualne zjazdy 25 razy "tak" w odpowiedzi na powyższe pytania nie oznaczają rozwiązania wszystkich polskich problemów. Nie można ich rozwiązać z dnia na dzień. Ale zjazd może otworzyć drogę do ich rozwiązania, by nie okazać się zjazdem po równi pochyłej. Towarzysze, bądźmy optymistami. Nawet w najtrudniejszych chwilach nie należy wątpić o Rzeczypospolitej.

W różnych organizacjach społeczno - politycznych właśnie odbyły się lub odbywają wybory. Poza ciałami kolegialnymi wybiera się też zwykle Przewodniczącego, Prezesa, Sekretarza - innymi słowy - Przywódcę.

Wszystkim wybranym, wybieranym i starającym się o wybranie, zespół "Trzeci oddech kaczuchy" za naszym pośrednictwem dedykuje poniższe strofy.

W O D Z

Witali, wołali, wołali, witali,
Kwiaty, krawaty, pompa i puc.
Lakierki, szpalerki, miliony ton stali.
Wrzaski, oklaski, Pan Prezes, Pan Wódz!

Tu telewizja, a tam radary.
Mieszkanie, ubranie, technika i cud.
Bankiety, zalety, brygady, sztandary.
Wrzaski, oklaski, Pan Prezes, Pan Wódz!

Kwiaty dla Niego, przemowy dla czerni.
Wódz - a za Wodzem wierni.

Radio. On. Wielki przemysł i socha.
Socha w muzeum. On i dzieci.
Wiadomo - On tę dzieciarnię kocha.
On wśród chłopów w codziennej gazecie.

On między swymi w górniczej siermiędze.
Oni w strumieniu leżącej się łaski.
Sny o potędze. Sny o potędze.
Kamera! Oklaski, oklaski, oklaski...

Oklaski dla Niego, uśmiechy dla czerni.
Wódz - a za Wodzem wierni.

On, właśnie On! Wyśpiewane z pietyzmem.
On - druga Polska i polska sprawa.
On - znaczy naród, jego ojczyzna.
On - to Police, Łańsk i Warszawa.

Ojczyzna, Ojczyźnie, Ojczyzno, Ojczyznę.
Reklama i patos, patriotyzm i biznes.
Krawaty i kwiaty. Niech nastrój nie pryska.
Chleba, igrzysk. Igrzyska, igrzyska ...

Chleba dla Niego, igrzyska dla czerni.
Wódz - a za Wodzem wierni.

Co jeszcze? Co jeszcze? Zza węgla
Smierząca kaszanka nie jego dosięgła.
Podchody i kłótnie i bron bratobójcza
Prezencik od Wodza, od wujcia, od wujcia.

Kto winien? On milczy. Kto winien? Nie on.
On wzrusza się nagle w tym ciepłym lokalu.
On biedny, on chory, on biedny, on chory,
On biedny, on chory, on leży w szpitalu.

On wzrusza ramieniem, jak gdyby nic.
Wódz - a za Wodzem ... nic !!!

SOPOT. CZERWIEC 1981

Długie czerwcowe dni; tu na północy niebo ciemniejsze później niż na Śląsku. Od nasady mola dwoma żagodnymi łukami, ku północy i południowi, wybiegają plaże, wysypane miękkim piaskiem. Wzdłuż plaż ustawiono tablice:

Uwaga! Ze względów sanitarnych zabrania się kąpieli i uprawiania sportów wodnych. Wobec nie stosujących się do tego zakazu mogą być stosowane środki przewidziane w trybie karno - administracyjnym.

Prezydent miasta Sopotu.

W pawilonach łazienek, mieszczących przebieralnie, saunę, prysznic, kioski i kawiarnie - pustawo. Nieliczni spacerowicze zatrzymują się przy stolikach na tarasie. W zakątkach sufitu, przy rurach jarzeniowych, jaskółki ulepiły gniazda. Jest ich kilkanaście, zgrabnych domków z grudek błota, ze wszystkich ze świergotem wylatuje podchowana młodzież.

W opróżnionym dziecięcym gdzie stoją zjeżdżalnie i drabinki gimnastyczne - cisza. Wszystkie łodzie WOPR-u wyciągnięte na piasek i ułożone porządnie dnem do góry, jedna przy drugiej.

Właśnie odbywa się impreza żeglarska, "Bieg Kaprów". Ze względów sanitarnych nie dopuszczono do niej małych jednostek. Małym jednostkom wogóle zabroniono wypływać na zatokę. Na jak długo?

W przyszłym roku - zapowiadają gazety - skażenie zatoki jeszcze może być większe.

Niebezpiecznie jest chodzić po piasku zwilżanym wodą morską; nie należy zbierać muszelek; niezdrowo jest wdychać powietrze w pobliżu morza...

Czym właściwie zagroża kontakt z morzem? Konkretnie, jakich chorób można się nabawić?

- Bardzo różnych - odpowiada znajoma farmaceutka - Jest tu i gronkowiec złośliwy, i rzęszkiętko pochwoy, i choroby weneryczne. No i trujące związki metali w różnych stężeniach, nie wiadomo dokładnie w jakich. Mieliliśmy przypadek zgonu. Młoda babka, całe ciało pokryte wrzodami.

Na dwudziestego i dwudziestego pierwszego zapowiadzano marsz protestacyjny. Społeczeństwo domaga się natychmiastowego podjęcia energicznych działań ratujących Zatokę Pucką i Gdańską. W sobotę uczestnicy marszu przejdą z Władysławowa do Pucka, następnego dnia z Gdyni przez Orłowo do Sopotu. Towarzyszyć im będzie flotylla rybacka pod czarnymi flagami. W ciągu tych dwóch dni na ulicach Sopotu zbiera się podpisy pod społeczną odezwą do Sejmu.

Niedziela wstaje chmurna. Wczasowicze gromadzą się na molo i zajmują się karmieniem mew i łabędzi. Sypią z torebek wystane w kolejce prążniki. Łabędzie biją się o łup, mewy chwytają okruchy w locie. Teraz kiedy życie w morzu zamario, kiedy unoszą się w nim tony martwych ryb, mewy kręcą się tylko w pobliżu mola, gdzie ludzie sypią im pożywienie. Proszą sobie wyobrazić Wbrzeże bez mew.

- Patrz, mamol! Węgorz! - cieszy się dziewczynka. Ale to tylko węzłki jednego z nieszczesnych węgorzy które fala wyrzuca na brzeg. Codziennie plażą wędruje ciągnik i dwaj ludzie widami ładują nań zwalę wodorostów, śnięte ryby, wszystko co znalazło się na piasku.

Wczesnym popołudniem stawiam się w Orłowie z kamerą na ramieniu. Pochód protestacyjny przed godziną wyruszył szosą z Gdyni i zaraz powinien wyjść na orłowski brzeg. Molo pełne ludzi, miejscowych i przyjezdnych.

Najpierw ubazują się kutry. Ciągną z północy, mająją stromy półwysp kępy Redłowskiej, już słychać terkotanie silników. Małe i duże łodzie oznaczone GDY, OKS, ORŁ, SOP, ZAG, każda niesie czarną flagę. Na pokładach krzeczy mężczyźni w gumowych botach za kolana, w kaszubskich czapkach z otokiem. Zatrzymują się wokół mola. Kamera rejestruje fale uderzające o burty i łagodnie kołysanie łodzi.

A na brzeg wysypują się grupami uczestnicy pochodu. Coraz ich więcej. Wznoszą okrzyki. Niosą transparenty. Bez zatrzymywania się wchodzą na stromą leśną drogę i idą dalej. Doganiam ich.

Jeśli dla innych był to marsz protestacyjny, dla mnie był on biegiem. Czuję drogę z Orłowa do Sopotu pędziłam, doganiałam poszczególne grupy i ciekawie transparenty, zatrzymywałam się w mig wybierając ład, ustawiając przyloną i ostrość - i kamera w ruch. Wymiana filmu zmuszała mnie do chwili postoju, którą potem należało nadrobić. Gnałam przez błotniste ścieżki leśne, naciskając w biegu sprężynę lamery, a dalej, gdy pochód skierował się na plażę, brnąłam przez skażony piach, nie zastanawiając się jakim kolorem plonie moje oblicze.

A tempo pochodu bynajmniej nie przypominało pogrzebu. Szli przeważnie młodzi, w wygodnych butach, jechała grupa rowerzystów, dreptał czarny pies na smyczy, zachwycony takim długim spacerem. Dzieciaki pokonywały przestrzeżone barkach ojców, matki pchały wózki z niemowlętami. Dotrzymywali im kroku z troskami starsi panowie w garniturach. Na czele szedł młodzieniec z tubą, przez którą od czasu do czasu wygłaszał zwięzłe komunikaty. Obok niego niesiono na kij makietę trupiej głowy. Zaraz za nią postępowały postacie w maskach przeciwgazowych, otulone płachtami - postacie jakie znamy ze skryptów obrony cywilnej pouczających o zachowaniu się na wypadek ataku nuklearnego. Dalej niesiono wielką "kartę zaopatrzenia": "woda - czerwiec 1981"

"Mniej na zbrojenia, więcej na ochronę środowiska" głosił transparent.

A inne:

"Żadamy prawa do śmierci naturalnej"

"1981 rokiem katastrofy ekologicznej"

"Żadne hasło nie pomoże gdy Warszawa leje w morze"

"Nie chcemy Trumniaста"

"Możemy żyć w znoju ale nie w gnoju"

"Pieniądzy na naukę"

"Pracy dla oceanografów"

A uśmiechnięta trupia główka wygłaszała: "Jest dobrze". Te mniej oficjalne hasła wędrowały na plecach demonstrantów: "Załatwił nasze męskie głowy morski rzęsiśtek pochwoy", "Przypadkowe kontakty zakończone wenerykiem, możesz tłumaczyć stosunkiem z Bałtykiem"

A tam, wzdłuż brzegu, równoległe do linii horyzontu, powoli, żeby dostrzymać kroku piechurom, ciągnęła flotylla kurtów, jeden za drugim.

Przed Grand hotelem rozciągnięty pochód zaczął się konsolidować. Wszliślimy na skwer Kuracyjny skandując ochoczo:

- Niech żyją ryby!

oraz

- De-cy-den-ci do wo-dy!

Dołączyli do nas nowi, tłum urósł. W muszli koncertowej stanęli uczestnicy pochodu, rozciągając swoje transparenty; ci w maskach przeciwgazowych usiedli na estradzie. Zaczął się wiec.

Przed mikrofonem ogorzały rybak w wysokich botach. Podał ilość ton węgorzy, flaków i śledzi odławianych w Zatoce Puckiej w poprzednich latach. Przedstawił obecną sytuację: wybiera się sieci pełne martwych ryb, które skupuje się po cenach niższych od kosztów własnych.

Potem wystąpił przedstawiciel "Sanepidu". W gorących słowach apelował o przyspieszenie budowy oczyszczalni i o zwiększenie wysokości kar za zanieczyszczenie morza przez zakłady i przez statki.

Tymczasem kutry stały przycumowane przy mołu. Te wielkie, należące do spółdzielni i małe, indywidualnych rybaków. Z Gdyni, Oksywi, Ciołowa i Sopotu.

Na jednej z łodzi wystawiono biały arkusz, a na nim dużymi literami wypisano dwuwiersz:

Dzisiaj zdychają w morzu węgorz, śledź i ryba,

Jutro ty człowieku będziesz dogorywał.

Rybak trafił w sedno. Pracownik morza dobrze wie, jak mocno związani jesteśmy prawami otaczającej nas przyrody. Nie stoimy ponad nimi. Jeżeli chcemy przetrwać, musimy je respektować.

Halina Dobrucka

WSTĘP
WZBRONIONY

Halina Dobrucka

CZESŁAW MIŁOSZ W POLSCE

SUMMIS AUSPICIIS
SANCTÆ APOSTOLICÆ SEDIS
N.E.C. NOM.
SERENISSIMÆ REI PUBLICÆ POPULARIS POLONORUM

NOM.
MICISLAUS ALBERTUS KRAPIEC
S. THEOLOGICÆ AC PHILOSOPHIÆ DOCTOR, METAPHYSICÆ
PROFESSOR ORDINARIUS
CATHOLICÆ UNIVERSITATIS WILHELMINÆ
N.T. RECTOR MAGNIFICUS

SIGISMUNDUS SULOŃSKI
PHILOSOPHICÆ DOCTOR, METHODOLOGIÆ ET DISCIPLINARIUM
AUXILIARIUM LITTORALIS PROFESSOR EXTRAORDINARIUS
FACULTATIS SCIENTIARUM HUMANIORUM
N.T. DECANUS

IRENA SŁAWŃSKA
PHILOSOPHICÆ DOCTOR, LITTERARUM POLONARUM
PROFESSOR ORDINARIUS
PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

IN
ILLUSTRISSIMUM VIRUM
CESLAUM MIŁOSZ

EXCELLENTIUM PONTAN. ORTU CULTU. APOLE. CONATU. VERBORUM
RECIP. N. V. P. N. D. S. Q. U. T. N. S. N. P. T. U. R. L. M. O. G. A. L. I.
CARINA M. S. L. G. R. E. M. A. N. C. I. T. Y. S. T.
UT SUAS. L. A. T. I. S. P. O. L. O. N. I. A. S. C. O. N. T. I. N. G. E. R. E. T.
S. A. C. R. A. S. C. R. I. P. T. U. R. A. S. I. N. T. P. R. E. T. I. U. M.
CULTU ET HUMANITATIS POLONORUM PUBLICE PRÆALCOLEM AC PATRONUM
LITTERARUM SŁAVORUM IN AMERICA PROFESSORUM

EX DECRETO SENATUS AC ACADEMIÆ
FACULTATE SCIENTIARUM HUMANIORUM POSTULANTE UNANIMITER FACTO

DOCTORIS
HONORIS CAUSA

NOMEN ET DIGNITATEM, IURA ET PRIVILEGIA
CUM TITULO IN HUIUS REI FIDEM HOC DIPLOMA
SIGILLO MAGNÆ UNIVERSITATIS MUNIFICENTIA RANCIENDUM CURAVIMUS

DATUM LUBLINÆ, DIEI XI M. JUNII A. MCMLXXXI

RECTOR MAGNIFICUS

Z. Szwed
DECANUS

MICISLAUS ALBERTUS KRAPIEC

M. Krapiec
RECTOR MAGNIFICUS

IRENA SŁAWŃSKA

Irena Sławńska
PROMOTOR



Na posiedzeniu w dniu 22 października 1980 roku Rada Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, na wniosek Sekcji Filologii Polskiej, podjęła jednomyślnie uchwałę "o nadaniu Czesławowi Miłoszowi, najwybitniejszemu współczesnemu poecie polskiemu, jednemu z największych autorów moralnych wóród twórców współczesnej literatury polskiej, tytułu doktora honoris causa".

Uchwałę zatwierdził Senat Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na posiedzeniu w dniu 8 listopada 1980 roku.

Uroczystość nadania Czesławowi Miłoszowi tytułu doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyła się 11 czerwca br.

TRANSLACJA TEKSTU DYPLOMU
/ze strony poprzedniej /

Pod najwyższym protektorem świętej Stolicy Apostolskiej i najjaśniejszej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej my: Mieczysław Albert Krąpiec, doktor teologii i filozofii, profesor zwyczajny metafizyki, obecnie rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; Zygmunt Sułowski, doktor filozofii, profesor nadzwyczajny metodologii i nauk pomocniczych historii, obecnie dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych; Irena Sławińska, ustanowiona zgodnie z przepisami promotorem, nadałiśmy prześwietnemu mężowi Czesławowi Miłoszowi, znakomitemu poecie, który uprawą pięknego słowa i wymiarem moralnym swej poezji, wysłużył Polsce najwyższy laur, Tłumaczowi Pisma Świętego, ambasadorowi kultury polskiej za granicą, profesorowi literatur słowiańskich w Ameryce, zgodnie z uchwałą Senatu Akademickiego, podjętą na wniosek Rady Wydziału Nauk Humanistycznych, tytuł i godność, prawa i przywileje doktora honoris causa, a dla uwierzytelnienia powyższego aktu zaopatrujemy ten dyplom pieczęcią wielką Uniwersytetu.

Lublin dnia 11 czerwca 1981 roku

Zygmunt Sułowski
Dziekan

Mieczysław Albert Krąpiec
Rektor

Irena Sławińska
Promotor

K U L - PIĄTEK 12 CZERWCA

Lublin, piątek, 12 czerwca, godzina 11. Czesław Miłosz ma już za sobą tygodniowy pobyt w Polsce. Był w Warszawie, Krakowie, od dwóch dni przebywa w Lublinie. Ważną właśnie zaczął swoją podróż po kraju. Tu, na KUL-u ich drogi mają się przeciąć. Pierwsze spotkanie odbywa się w saloniku rektorskim KUL a jego gospodarzem jest ksiądz rektor Krąpiec. Miłosz spóźnia się nieco. Kiedy zjawia się kilka minut po 11, kilkanaście zgromadzonych w saloniku osób przyjmuje go burzą oklasków.

W końcu stają naprzeciw siebie.

MIŁOSZ: Prawdziwy wódu, niech mi pan wierzy, że bardzo pana uwielbiam.

WAŁESA: Ja wcześniej zacząłem pana uwielbiać. Uczyłem się trochę na pańskich wzorach. Więcej jednak ja panu zawdzięczam. I chyba my wszyscy. To wszystko po trochu tak się złożyło, że dzisiaj trudno jest obliczyć, kto na ile dołożył się, że dzisiaj taką mamy sytuację a nie inną.

MIŁOSZ: W każdym razie, jeżeli tak zwana współpraca intelektualistów i robotników jest rzeczą ważną, to nie trzeba, żeby intelektualiści przeceniali swoją rolę.

ANDRZEJ MIŁOSZ: Czekać, na to spotkanie musi być większy znaczek. /Wpina poecie dużą plakietkę "SOLIDARNOSCI" /

MIŁOSZ: Dlaczego, to był znaczek malutki, ale ładny. Czego ty chcesz?

WAŁESA: Chyba pan się już przyzwyczaił do tych wszystkich dodatkowych operacji.

MIŁOSZ: Nie przyzwyczaiłem się i nie chcę się przyzwyczaić.

WAŁESA: Kiedy, wie pan, najlepiej nie zwracać uwagi. Niech sobie robią.

MIŁOSZ: Ja nigdy w życiu nie przygotowywałem się do tego rodzaju roli.

Wczoraj powiedziałem na przemówieniu, że ten piaseczek jest za duży.

WAŁESA: W gruncie rzeczy, wie pan, to można się przyzwyczaić. Ja w pierwszym okresie też miałem z tym kłopoty, a teraz mogą wchodzić mi na ucho byle nie kłuli za bardzo.

MŁOSZ: Rozumie pan, ja napisałem różne rzeczy, lepsze, gorsze. Teraz wyciągają wszystko z powodu nazwiska, drukują to, ja się wstydzę, rumienię się, uszy mi czerwienieją. Wszystko to trzeba lyknać.

WAŁĘSA: Tak jest, takie jest życie. I dopatrują się pewnie rzeczy, których pan w ogóle nie widział.

MŁOSZ: Ale naturalnie. Ja osobiście mam bardzo dużą pokorę wobec ludzi czynu, ludzi działania. Ja jestem gryzpiórek. Siedzę w swoim pokoju, jakieś piszę rzeczy i nigdy nie myślałem nawet, że te rzeczy będą jakoś tak publicznie recytowane. Kiedyś 15 osób to była dla mnie publiczność. Wczoraj był ten wieczór - aktorzy czytali wiersze - bardzo się wzruszyłem.

WAŁĘSA: Ale to już wcześniej było robione. Wie pan, że mnie nawet kiedyś zabrali pańskie pisma.

MŁOSZ: Tak, ale to wszystko jest za dużą odpowiedzialność. Ta korona spada mi na uszy, za duża.

REKTOR KRAPIEC: To nie tyle korona za duża, ile raczej osobista dyspozycja, pan się czuje osobiście zbyt pokornym.

MŁOSZ: Nie to że ja się czuję zbyt pokornym, tylko ja jestem kameralny pisarz, to znaczy pokorny, taki pokojowy piesek.

KRAPIEC: Tak, oczywiście to jest jedna strona, ale z drugiej strony naród, społeczeństwo potrzebuje pewnych symboli. To nie ulega wątpliwości. Są pewne krystalizacje, symboli, które cały naród przeżywa w konkretnych osobach. To jest ważne dla narodu. Z tego tytułu trzeba być tym sztandarem, chociaż nie zawsze dla sztandaru obrzeż jest być noszonym i kopotać na wietrze.

MŁOSZ: Ja nie starałem się o Nobla. To spadło na mnie i nagle z powodu Nobla - zabrałem sobie z tego sprawę - stałem się postacią symboliczną. Ale zostałem przecież tym samym człowiekiem.

KRAPIEC: Dlatego cięższe się, bardzo, że my przed Noblem na kilka lat myśleliśmy o tym.

MŁOSZ: To prawda księżo rektorze. KUL był tym, który nie czekał na Nobla.

WAŁĘSA: Nie tylko KUL. My też robiliśmy tę robotę. Oczywiście KUL zaczął to robić troszeczkę wcześniej, zawsze nam torował drogę, ale my nadążaliśmy.

KRAPIEC: To są różnych instytucji i różnych ludzi poważne role, które się skłaniają na integrację narodu, na integrację jego ducha. Chodzi o to, aby one scalily się w jedno. To jest najważniejsze.

WAŁĘSA: Teraz właśnie jest ten drugi etap, który powinien zmierzać do jednoczenia, żeby nie dać się rozzerwać. Trzeba wskazywać drogi, zmieniać te nasze kręciwiny szczebelkowe drogi na bardziej rozważne. To jest nam potrzebne... i jednocześnie, żeby nie zatracić ducha.

MŁOSZ: Trudność polega na tym, że to co się dzieje w Polsce jest zupełnie wyjątkowe. Nie wiadomo jakie drogi obrać. To jest w tej chwili awangarda.

Jan Wałęsa zdaje sobie z tego sprawę - był przecież w Szwajcarii - jakie są oczekiwania świata, jak on jest ku nam zwrócony.

WAŁĘSA: Tak, ale to jest jeszcze jeden dowód, że ani ja sam, ani nikt sam nie poradzi sobie z tym. Tu musi być złączenie sił.

KRAPIEC: Ten okres Polski nastąpił wyjątkowy w tym tysiącleciu. I Papież, i te przemiany i ta nagroda Nobla - to są sprawy, które w tak wyjątkowy sposób się nałożyły, że trudno to uznać za przypadkowość.

MŁOSZ: To jest bardzo dziwne. Nałożyły się! Bo przecież kiedy dostałem nagrodę Nobla, złośliwa prasa pisała, że to z powodu zarzeń politycznych w Polsce, ale oczywiście zaradza w maju, oni nie mogli tego przewidzieć. To nie było politycznie motywowane, ale jest widocznie coś takiego w powietrzu światowym.

KRAPIEC: zamrasza do stołu. Rozmowa urywa się na chwilę.

MŁOSZ: To wszystko jest szukaniem jakiegoś autorytetu. Świat jest bez autorytetu, szuka. Tak samo tutaj jeżeli chodzi o pana Wałęsę. Te wszystkie brawa to jest szukanie przewodnictwa.

WAŁĘSA: Tak, wszyscy oczekują, że razem z Papieżem damy jakieś nowe ukierunkowania. To nic jest nawet takie trudne. Moim zdaniem, może ja się mylę ale to chyba nie jest takie trudne, chodzi tylko o to żeby w tym zaganianym świecie zauważyć wartości, które w czasie tej pogoni były niczauważone. Trzeba to będzie odnaleźć.

KRAPIEC: Dlatego Papież mówi ciągle o transcendentni człowieka, osobie ludzkiej, wartościach moralnych, wartościach nieurzemijających w świecie produkcji, sukcesu.

WAŁĘSA: To są hasłowe tematy. Trzeba jednak rozwijać. To są hasła, które są bardzo ładne, ale je trzeba zacząć bardziej konkretnie realizować. Teraz trzeba to wprowadzić.

MIŁOSZ: Jest inna temperatura ludzka w Polsce i inna temperatura ludzka na Zachodzie. Moi synowie mogą poświadczyć. Jest zupełnie inny gatunek człowieka, inny gatunek stosunków między ludźmi.

KRAPIEC: Ludzie odczuwają, że tutaj dzieje się coś magicznego.

MIŁOSZ: Dlatego Wajda dostał Złotą Palmę w Cannes, nie wiem, czy pan to widział?

WAŁESA: Nie, byłem nawet zaproszony na projekcję, ale nie mogłem iść.

MIŁOSZ: To jest bardzo piękny film. To jest jakby rozwinięcie "Robotników '80" z dodaniem fabuły. Ja oglądałem ten film i jest on bardzo piękny.

Ktoś z boku przypomina, że na dole czeka już tłum ludzi i że wypada do nich zejść.

Na zalanym słońcem dziedzińcu rzeczywiciście głowa przy głowie. Fejno też w otaczających go ornach. Na niewielkim podium stają obok siebie Wałęsa, Miłosz, Krapiec, Przewodniczący zarządu regionu Bartczak i przedstawiciel Wszechnicy Związkowej. Bartczak mówi, że to spotkanie jest symbolem jedności robotników, intelektualistów i Kościoła.

WAŁESA: Proszę państwa, wiele rzeczy było już powiedziane, spotkanie to jest rzeczywiciście szczególne, dlatego o sprawach związkowych nie będę mówił. Waszą uwagę chciałbym zwrócić przede wszystkim na to, że pan Czesław Miłosz był wcześniej niż nasz ruch, wcześniej niż ja i rzeczywiciście braliśmy wzorce z tego, co pisał, ja dwa razy chyba siedziałem za to, co pan pisał./owacja/ Ale mówiąc szczerze i teraz nieraz chciałbym sobie posiedzieć. Dzisiaj rzeczywiciście niby sercem pracujemy, głowami pracujemy, ale to jest tak trudne, że 48 godzin by się przydało. Ale nie dajmy do tego. Myślę, że powoli naszymi wspólnymi siłami doprowadzimy do tego, co pan Czesław sobie wymarzył, co sobie wymarzyło społeczeństwo a co działacze, my chcemy zrealizować. Oczywiście dzisiaj widzimy niebezpieczeństwa, dzisiaj widzimy, że ani ja ani działacze pojedynczo nie rozwiążemy problemu, dzisiaj musimy zespolić siły i nie dać się rozzerwać. Dzisiaj nasze drogi muszą się zjednoczyć. Zawsze w historii świata dążono do jedności i nigdy jej nie było, więc pewnie nie będzie. Ale dajmy maksymalnie aby jak najbliżej nasze wysiłki szły, a zwycięstwo nasze będzie pewne.

Oczywiście, szczególnie tu na KUL-u, pamiętajmy o jednym: tu nawet leciutko skrzywiona prawda wychodząc na zewnątrz powoduje fatalne skutki. Są takie miejsca szczególne, gdzie trzeba o prawdę, o szczerłość szczególnie dbać. Bo to są przykłady, to są wzorce. To jest podobnie jak z miarami. Jeżeli główna miara jest trochę fałszywa, to następne wszystkie też będą nie takie. Dlatego dbajcie o to, żeby stąd wychodziły najlepsze wzory, najuczciwsze przykłady.

Chciałbym oddać cześć, szacunek panu Czesławowi, który nas wiele nauczył i będzie nas uczył. Oczywiście ja już się przyzwyczaiłem do kamer, już mi to w ogóle nie przeszkadza. Pan Czesław jest skromniejszy. Mówi, że mu to w ogóle nie leży. A ja mówię, że można. Choćby mi ktoś na ucho siedział, aby mnie nie kłui, to mi to w ogóle nie przeszkadza. Dlatego, że ja mam cel państwu służyć i będę służył, a zarazem wiem, że na mnie zarabiają majątek. Ale muszę to robić, bo w sumie chociaż na tym więcej zarabiają finansowo, to my jednak zarabiamy bardzo dużo w organizacji, podnoszeniu świadomości, łączeniu nas. To jest nam bardzo potrzebne. Dlatego nie przeszkadzajmy im. Niech robią te sprawy, bo one są nam bardzo potrzebne.

Jeszcze jedną rzecz chciałbym powiedzieć. Ja jeżdżę trochę po świecie, za co państwo czasem mnie rugacie. Chciałem powiedzieć, że zdajemy sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Cały świat ma oczy zwrócone na Polskę. Ci co nawet nie wiedzieli, gdzie ona leży, nie mogli znaleźć jej na mapie, dzisiaj uważają nas za bywalców świata. W Szwajcarii - powiem chociaż ktoś mi to zarzuci - uważają mnie za proroka, który ma ratować świat i uratuje. Oczywiście ja nigdy nie byłem i nie jestem nikim specjalnym. Jestem jednym z państwa. Ale mówię, że na Zachodzie jesteśmy obserwowani - zdajmy lekcję, pokażmy, że ta Polska rzeczywiciście jeszcze raz może zadziwić świat. Nasze wzorce, nasze pozostałości i utrzymania wiary powodują, że zadziwiamy tych ludzi. Oczywiście oni mają lepsze warunki, oni mają pieniądze i żyją dobrze, ale jednocześnie nie mają tego co my mamy. Oni dzisiaj wybierają najlepsze warianty swoimi maszynami matematycznymi, ale nie wybrali wariantu uczciwości, super-prawdy i innych rzeczy. Tego oni nie zauważają. Ich maszyny zmuszają, maltretują, konią. Kazałem na kilku wywiadach wyrzucić zegarki, bo te ma służyć, a ich to maltretuje. Jednocześnie są bardzo wygodni - niedosłyszą, starają się niedowiedzieć. My im pokazujemy, że wście nie słyszą, żeby nie byli tacy wygodni, bo gdzieś człowiek potrzebuje pomocy. Ten człowiek nie jest winien, że urodził się na Wschodzie czy na Zachodzie. Ten człowiek jest człowiekiem, a człowiek człowiekowi powinien podać rękę.

Chciałem dużo państwu powiedzieć, ale to może przy innych spotkaniach. Teraz żeby pana Czesława, który ma dość brawurowych spotkań i innych rzeczy, nie męczyć, oddam mu głos, a my sobie porozmawiamy poważnie, ale przy innych okazjach.

MIŁOSZ: W ciągu tych wszystkich miesięcy, które nas dzieli od sierpnia zastanawiałem się, myślałem co się stało. I doszedłem do wniosku, że stała się rzecz bardzo wielka dotycząca mojego zawodu, mianowicie dotycząca użytku słów. Wiek XX to jest wiek, który wynalazł sposób jak wypaczać najprostsze słowa, jak nadawać słowom sens odwrotny od tego, który jest im właściwy. Państwo monopolizując władzę nad słowami jest fenomenem XX wieku. To, co stało się w Polsce jest nadaniem z powrotem zwyczajnego ludzkiego sensu słowom. W początku tego stulecia żył filozof Stanisław Brzozowski, który marzył o kraju wolnych robotników i sam, człowiek pióra, uważał, że jego tytuł do godności był ten, że chciał być dobrym robotnikiem pióra. Ta jego wizja kraju wolnych robotników jest w tej chwili w Polsce możliwa do zrealizowania.

Wałęsa mówił o roli mojej poezji. Ja oczywiście uważam się za człowieka który jest zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym w porównaniu z ich wkładem. Jeżeli jestem tutaj na tej trybunie i uważają, że w jakimś stopniu przyczyniłem się do tego co się w Polsce stało, to chyba tylko dlatego, że sam mój brzuch odmawiał przyjęcia słów fałszowanych, że starałem się przywracać słowom ich prawdziwe znaczenie. Teraz jestem szczęśliwy mogąc być z wami i łączyć się w wielkiej nadziei, która objęła miliony ludzi naszego kraju. Teraz przeczytam kilka swoich wierszy.

Najpierw czyta Miłosz, a potem recytuje czworo nie specjalnie dysponowanych lubelskich aktorów. Spektakl trwa godzinę. Miłosz siedzi schowany pod parasolką, Wałęsa zagryza wąsy. Potem według protokołu wręczają im prezenty: górnik od górników, student od studentów.

- Nie, nie proszę państwa. Autografów nie będzie.

I wtedy na scenie pojawia się postać z innego scenariusza. Stary, nalany w obwisłych spodniach i wystrzępionym, słomianym kapeluszu gramoli się na podium Chłop Polski. Szepce coś Miłoszowi, a ludzie, po chwilowej konsternacji, przyjmują go najgorętszą owacją. Biorą się z Miłoszem w objęcia i jest to pierwsza naprawdę spontaniczna scena tego spotkania. Kiedy od siebie odstępują, wyciąga kawał papieru.

- Mistrzu podpisz!

I wbrew zapowiedzianej przed chwilą zasadzie otrzymuje autograf bez słowa.

Potem zwraca się do Wałęsy.

- Wodzu, prowadź!

I znów wyciąga ten sam kawał papieru.

Oprac.: J. Żakowski.

C Z E S Ł A W M I Ł O S Z W G D A N S K U

17 czerwca Czesław Miłosz na zaproszenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniołców przebywał w Stoczni Gdańskiej. Był to ostatni oficjalny akt pobytu poety w Polsce. Poniżej przedstawiamy przemówienie przewodniczącego SKBPPS, Henryka Lenarciaka i Czesława Miłosza.

HENRYK LENARCIAK:

Szanowny Panie Profesorze, Szanowni Drodzy Goście.

Przyznana Panu w dniu 9.10.80 r nagroda Nobla zastała Społeczny Komitet Budowy Pomnika Poległych Stoczniołców 1970, w 39-tym dniu swego istnienia, początkowo wołając Lecha Wałęsę, oraz wysiłków zmierzających do wzniesienia pomnika tym, którym odebrano życie.

Nagroda ta przepełniła nas radością i dumą, bo przyznał ją synowi umęczonego narodu. Narodu wystawionego na ciężką, trwającą po dziś próbę. Nagroda ta była i jest moralnym wsparciem także dla nas, stoczniołców, dla mieszkańców Wybrzeża.

Nadziej radości nie pomniejszał fakt, że złożoność sytuacji sprawiła, że był Pan nam bliżej nie znany. Pan i jego twórczość muszą nam być w pełni przywrócone. SKBP zwrócił się do pana z prośbą o zaproponowanie napisu na pomnik napisu, który upamiętniałby tragedię, która tu miała miejsce napisu, który wzmacniałby nadzieję żyjących, którym przychodzi naprawiać wyrządzone zło. Zgodnie z pana sugestią napis na pomniku brzmi:

"Pan da siłę swojemu ludowi,

Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju".

Wierzyliśmy mocno, że pan będzie wśród nas, tak jak mocno wierzymy, że będzie wśród nas inny Polak, któremu przychodzi żyć dla nas na obczyźnie - Jan Paweł II.

Witam Pana serdecznie w imieniu SKBPPS 1970, którego pan jest gościem. Witam pana w imieniu KZ NSZZ "Solidarność" z Lechem Wałęsą, oraz dyrekcji Stoczni Gdańskiej im. Lenina z Klemensem Gniechem.

Witam Pana w imieniu społeczeństwa Wybrzeża. Z uwagi na ograniczenie lokalowe i czasowe tylko ta garstka wyróżnionych może tutaj być obecna. Cieszymy się z możliwości uczestniczenia w spotkaniu z panem.

CZESŁAW MIŁOSZ:

Jestem tutaj spełniając obietnicę, daną w grudniu, kiedy powiedziałem w rozmowie telefonicznej, że obowiązki zawodowe pozwolą mi na przyjazd do Polski dopiero w czercu.

Mimo, że nieobecny, byłem cały ten czas myślą i sercem z Wami, chcę też teraz powiedzieć w paru słowach, czym jest zapoczątkowany tutaj ruch "Solidarność" - dla mnie i dla wielu ludzi w Ameryce, gdzie mieszkam.

Człowiek w tym naszym XX wieku bardzo cierpi. Nie znaczy to, że powinniśmy idealizować przeszłość, bo pełna była nędzy, wyzysku, analfabetyzmu i wysokiej śmiertelności wśród mas ludzi ubogich. Jeżeli człowiek dzisiaj cierpi, to dlatego, że widzi, jak wiele obiecuje niezwykle szybki postęp nauki, techniki, medycyny i jak co dzień zaprzeczają temu postępowi nieludzkie stosunki pomiędzy ludźmi. Zwyciężając w walce z przyrodą człowiek popada w niewolę form społecznych, które, wie to - nie zaspakajają jego najgłębszych potrzeb, przeciwnie - dążą do zrobienia z niego bezdusznego automatu, niewolnika. Stosuje się to zarówno do krajów ubogich, jak i krajów obfitujących w bogactwa, gdzie potwierdza się prawda ewangelii, że "nie samym chlebem człowiek żyje". Oczy świata są zwrócone na wasz ruch, dlatego, że wola sprawiedliwości tutaj odniosła triumf, ta wola sprawiedliwości uparcie deptana i pominięta w naszym stuleciu, aż zaczęto mówić, że wola ludzka nic nie potrafi zmienić i nic nie znaczy.

Gdybyście byli stronnictwem, sięgającym po władzę, stosunek świata do Was byłby taki, jak do wielu partii politycznych, uwikłanych w doraźne rozgrywki i zabrakłoby tego czynnika, który przyciąga do Was wagę ludzi różnych krajów, ras i narodów. Zabrakłoby nadziei. Nadziei, że te formy życia społecznego, które stają się skamieliną, mogą być zastąpione przez formy nowe na miarę prawdziwych potrzeb i wielkości człowieka. Nadziei, że miliony ludzi, zjednoczonych wspólną wolą, znajdą nowe sposoby współzycia między obywatelami jednego kraju i pomiędzy narodami, podczas, gdy skamieliny zagrażają całej planecie katastrofą straszliwej wojny.

"Pan da siłę swojemu ludowi,

Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju".

Jestem szczęśliwy, że te słowa Psalmisty w moim przekładzie znalazły się na Pomniku w Gdańsku. Wiem, że wrogowie nadziei zmierzają do fałszowania prawdy o "Solidarności", starając się wytworzyć wrażenie, że ruch Wasz jest wymierzony przeciwko przyjaźni z sąsiednimi krajami, w pierwszym rzędzie ze Związkiem Radzieckim.

Niech mi wolno będzie tutaj przemówić jako jeden z tych, którzy przeżyli okupację hitlerowską w Polsce i którzy są świadomi, że uniknęli zagłady z rąk hitlerowców dlatego, że wielu żołnierzy radzieckich złożyło w bojach ofiarę ze swego młodego życia. Toteż myślę, że pomniki, upamiętniające na ziemiach polskich czyn tych żołnierzy, może bezceścić tylko prowokator, bo jestem pewien, my wszyscy tu zebrani, mamy dla poległych bohaterów cześć i szacunek. W ciągu mego długiego pobytu za granicą, pisząc wiele książek, atakowałem nieraz rządy, ale wystrzegłem się czegokolwiek, co mógłby przyzczytnić się do nienawiści pomiędzy narodami. Wyjechałem w Ameryce m.in. literaturę rosyjską XIX wieku i nikt Rosjan nie mógł mnie oskarżyć o stronnictwo. Tylko szkoda wynika z chwalcenia wszystkiego, co swoje, pogardzania wszystkim, co obce. Wielką nadzieją, o której mówię, dotyczą także prawdziwie przyjaznych więzi z sąsiadami Polski, do czego potrzebna jest prawda, wzajemnie wyznanie win i błędów, a nie martwy język propagandy, w który nikt już nie wierzy. Ufam, że jako profesor literatury słowiańskich w Ameryce, przyczyniłem się w miarę sił do braterstwa pomiędzy poetami polskimi, rosyjskimi, czeskimi i litewskimi. Na zakończenie tyle tylko, że to co czuję wobec Lecha Wałęsy i Was wszystkich w Stoczni, da się określić jednym słowem: w d z i ę c z n o ś ć.

WYWIAD Z CZESŁAWEM MIŁOSZEM

- Ponieważ czasu, który nam pan przeznaczył, jest bardzo mało, chcielibyśmy skupić się na jednym - politycznym - wątku pańskiej twórczości. Chodzi nam zwłaszcza o "Zniewolony umysł", książkę, którą odebraliśmy jak wyrok na nas. Należymy do pokolenia, które się w tym systemie urodziło i zostało wychowane, a więc w największym stopniu podlegało mechanizmom opisanym przez pana. Chcielibyśmy zapytać, czy dziś ta dwutygodniowa podróz po Polsce, którą pan odbył, potwierdza pańskie prognozy sprzed 30 lat?
- Te książki należałoby umieścić w kontekście ówczesnej Europy. Przecież zachód Europy wydawał się wówczas jakoś skazany. To znaczy, że konsekwencje hitleryzmu w świadomości wielu intelektualistów oznaczały krach, koniec jakiegokolwiek cywilizacji w ogóle. Z tego powodu narodziła się fascynacja tzw. koniecznością historyczną. Hitleryzm był odbrany przez wielu z nas jako ostateczna faza dekadencji cywilizacji zachodniej. To przeświadczenie jest bardzo silne na przykład w poezji Różewicza, choć nie wyraża się językiem dyskursywnym. "Zniewolony umysł" trzeba oglądać w kontekście sytuacji historycznej, w której był pisany.
- To był rok 1951, a więc parę lat po wojnie, po upadku hitleryzmu. Czy pan naprawdę chciałby odnieść to tylko do hitleryzmu?
- Jest taka książka - pamiętniki Aleksandra Watta "Mój wiek", gdzie została oddana atmosfera lat przedwojennych, kiedy wydawało się wielu ludziom w Polsce, że nie ma innego wyboru: albo Hitler, albo Stalin.
- W "Zniewolonym umyśle" opisuje pan jako Alfę Jerzego Andrzejewskiego, jednego ze swoich najbliższych przyjaciół, i ocenia go pan z bezwzględną surowością. Chcielibyśmy zapytać, czy jego losy, droga twórcza, to co stało się z nim jako artystą, było zgodne z pańskimi oczekiwaniami. Czy prognoza okazała się udana?
- wszelka diagnoza, i każdy się to także ze "Zniewolonym umysłem", ma to do siebie, że nie jest nigdy wyrokiem Pana Boga. Wszelka diagnoza zmienia także sytuację ludzką. Taka książka jak "Zniewolony umysł" przyczyniła się w jakiś sposób do zmiany sytuacji będącej przedmiotem diagnozy. Jeżeli chodzi o Alfę, to co tam napisałem, przyczyniło się do zmiany jego stanowiska. Sam mi zresztą o tym mówił.
- No właśnie, czy książka spowodowała jakieś reakcje ze strony opisanych w niej osób?
- Tylko Alfa, który był moim przyjacielem, i z którym spędziliśmy lata wojny, widując się prawie co dzień, zareagował w ten sposób, że kiedy spotkał się ze mną kilka lat później, opowiedział mi, jakim szokiem to było dla niego... Pogodziliśmy się, jesteśmy przyjaciółmi.
- Ogromnie surowo ocenili pan także Gałczyńskiego. Przyjęliśmy to tym boleśniej, że właśnie on jest w jakimś sensie poetą naszego pokolenia.
- Ja się nie dziwię. Ja bardzo cenię Gałczyńskiego jako poetę. Nie jestem sędzią, nie jestem moralistą. Nie jestem Katon, choć z takiego często mnie mają. Ale czasem wpadam we wściekłość... Wtedy piszę. Potem może żałuję, bo ja nie jestem wcale tak złośliwy... To są u mnie odruchy bebochów raczej niż jakakolwiek chęć ferowania wyroków. Ta książka miała być ostra, miała być polemiczna, no to tak napisałem. Zresztą uważam Gałczyńskiego za bardzo dziwny fenomen. Niezwykle utalentowany jegomość, mający swoją specjalną wizję tego, czym jest poeta. To znaczy, poeta jest tym, który układa piękne słowa i służy książce - jakimkolwiek.
- Dlatego mówi pan o nim per jegomość?
- Mówię jegomość, żeby zaznaczyć dystans między Gałczyńskim i człowiekiem - jegomościem i Gałczyńskim - poetą, świetnym poetą. Bardzo nierównym oczywiście. Piszącym rzeczy śliczne i rzeczy słabe, ale on zawsze zostaje dla mnie autorem "Balu Salomona", który jest wysokim osiągnięciem.
- W Polsce, równoległe do wszystkich przeobrażeń społecznych i politycznych dokonuje się rewolucja w sferze moralnej. Czy uważa pan, że skończyło się "zniewolenie umysłów" czy też może tego zniewolenia w ogóle nie było, może był tylko ketman, który określa pan jako nakaz milczenia o swoich prawdziwych przekonaniach. Może cały fenomen polega na tym, że ketman już nie wystarczał i został odrzucony?
- Nie ma się wydaje, że Polska jest krajem bardzo udręczonym, o nadludzkiej niemal cierpliwości i umiarze, krajem bardzo zaprawionym w cierpieniu. Zasadniczo główne uczucie, jakie się ma, będąc w Polsce, to jest wielkie współczucie dla ludzi, żyjących od dawna w stanie okropnych napięć. Nie wiem, w jakim stopniu można tu mówić o buncie. Oczywiście, jest zrzućcie z siebie jakiegokolwiek skorupy. Nareszcie słowa zaczynają znaczyć, co powinny znaczyć, chociaż wy wszyscy macie skłonność do mówienia okrągłymi zdaniem.

Można te same rzeczy powiedzieć prościej.

- Jak pan znajduje kraj, który pan teraz zobaczył, w porównaniu do tego sprzed trzydziestu lat?

- Pytaliście mnie o "Zniewolony umysł", o bardzo pesymistyczne diagnozy. Kto mógł się wtedy spodziewać, że wyrosnie pokolenie, młode pokolenie, takie jak wyrosło w Polsce. Kto mógł się spodziewać? To jest radosne. To jest zaprzeczające wszelkim fatalistycznym podejściom do historii.

- Czy chciałby pan przez to powiedzieć, że prognozy ze "Zniewolonego umysłu" są nieaktualne już. Czy chce pan tę książkę włożyć do lamusa?

- Chciałbym, ale obserwuję to, co się dzieje na świecie, myślę, że byłoby to trochę przedwcześnie. Natomiast, jeżeli chodzi o Polskę... Polska jest bardzo wyjątkowym krajem. W Polsce nastąpiła z jednej strony demokracja upowszechnienie wykształcenia - jakie ono jest, takie jest, ale jest - nastąpiło wielkie zrównanie. Równocześnie zadziała cała przeszłość kraju, literatura, która jest antyniewolnicza. Cała historia polskiej literatury, cała literatura jest antyniewolnicza. Żeby zrobić z Polaków niewolników, trzeba byłoby zabrać czytając Mickiewicza.

- Powiedział pan w wywiadzie dla warszawskiej "Kultury", że jadąc do Polski, boi się pan oczu, boi się pan tego, co zobaczą, jakiejś brzydoty monstrualnej.

- Opowiadano mi wiele o okropnej wiejskiej architekturze, lepionej naprędce. Myślę, że wieś przedstawia się całkiem przyzwoicie.

- Wiosna.

- Tak, zimą pewnie wygląda gorzej. No, a Warszawa te ponure, szare bloki... Naturalnie, że to nie jest bardzo radosne.

- Warszawy nigdy pan nie lubił.

- Nie. Ja się czuję o wiele lepiej w Krakowie czy w Lublinie. Wyrosłem w mieście średnim, raczej niedużym. Ja w Warszawie przed wojną też się źle czułem.

- Z okresem warszawskim związany jest dziennikarski epizod w pańskim życiu. Wygrzebaliśmy pańskie reportaże z "Przekroju". Potem już w Paryżu, był pan korespondentem BBC.

- Tak, pisałem korespondencje na marginesie jakichś wydarzeń kulturalnych. Ja nie lubię dziennikarstwa, głupstwa rozmaite się zwykle wypisuje.

- A radio? Pracował pan przed wojną w rozgłośni wileńskiej i warszawskiej.

- Byłem pracownikiem radia i siedzieliśmy przy sąsiednich biurkach z Józefem Czechowiczem, którego tam wciągnąłem. Ale to był dla mnie okres bardzo przykry. Ilość urzeczonych tam fizycznie, przy biurku godzin, nad rozmaitymi wykresami męczyła mnie. Nie lubiłem tego. Praca była biurowa, polegała na tym, że wicedyrektorka radia, a właściwie rzeczywisty dyrektor - Halina Sosnowska, wspaniała kobieta, która siedziała po wojnie 12 lat za działalność w ruchu podziemnym w czasie wojny, orała we mnie okropnie. Strasznie mnie lubiła i dlatego orała. Musiałem pisać sprawozdania z działalności różnych radiostacji, takie biurokratyczne poematy.

- Z radia wileńskiego usunięto pana za słuchowisko polityczne.

- Nie za słuchowisko. Głównie za nadto pozytywny stosunek do Litwinów i Białorusinów. Było takie pismo "Mały Dziennik", wydawane w Niepokalanowie,

notabene był to organ księcia Kolbe, i tam pisali, że jacejka komunistyczna działa w radiu wileńskim, no to szurnęli mnie i Tadzia Byrskiego.

- Po wyjeździe z Kraju, przez pierwsze lata emigracji w pana twórczości dominowała proza. Czy była to świadoma decyzja poety, wynikająca z nieprzetknięcia powieści mały ukatwić panu kontakt z obcą publicznością?

- Tak, w pewnym momencie byłem zupełnie odcięty od czytelnika, ale były też inne powody, dla których pisałem prozę. Ja nie uważam się za prozaika. Uważam się za poetę.

- Przyjechał pan do kraju w którym nagle postawiono pana na narodowym podium obok Papieża i Wałęsy. Wmontowano pana w świątą niemal trójcę

- Jak pan czuje się w tej nowej roli?

- Nie, to nie dla mnie. Ja nigdy nie myślałem o tego rodzaju roli. To jest narzucone, czuję się jak eksponat muzealny. Co mogę zrobić, nie mam wyjścia.

- W tym, co się dzieje w Polsce, pańska twórczość zaczęła pełnić rolę drogowskazu etycznego, pana samego uczyniono autorytetem moralnym. Oczekuje się od pana nie tylko poezji, ale też wykładów, prowadzenia zbiorowych rekolekcji. Czy odczuwa pan tego rodzaju obowiązki?

- Staram się zachowywać w sposób możliwie naturalny i nie podawać się za kogoś, kim nie jestem. Jeżeli robią ze mnie wieszczą, to w każdym razie, ja wieszczęm, bardem, który ma obwieszczać narodowi wielkie prawdy i nieść sztandar, być nie mogę. Mogę być tylko samym sobą. Myślę, że to jest jedyne wyjście. Zresztą, gdy rozmawiałem z Lechem Wałęsą, to mi powiedział, że jego siła polega właśnie na tym, że on stara się mówić zawsze to, co myśli, prawdę mówić. Tak samo ja, mogę być tylko możliwie blisko mojej własnej natury, a nie przybierać na siebie wielkie płaszcze, korony laurowe i to wszystko.

- Więc przyjmuje pan hołd i wyjeżdża.

- Trzeba unikać wchodzenia w fałszywe role.

Ja mogę być poetą, mogę być profesorem uniwersytetu, ale nie mogę być omnibusem jak powiada przysłowie, człowiek nie potrafi wyskoczyć ze swoich butów.

- Wspomniał pan o spotkaniu z Wałęsą. Wiemy, że działo się pan także z Papieżem. Jakie wrażenia wyniósł pan z tych spotkań?

- Ja bardzo wielbię Wałęsę. Jestem pełen podziwu i zawsze chciałem mu złożyć pokłon.

- A Papież?

- Trudno mi powieścić. Nie bardzo mogę sformułować swój osobisty stosunek do niego jako do człowieka. To oczywiście jest bardzo wielki papież.

Na pewno jeden z wielkich papieży...

- A jak pan znalazł swoich dawnych przyjaciół po tylu latach?

- Za grubi, powinni schudnąć.

Rozmawiali: Elżbieta Hudon
i Jacek Żakowski.

W obradach I Walnego Zebrania Delegatów Regionu Bydgoszczy brał udział /jako gość/ Lech Wałęsa. Odpowiadał on na liczne pytania, padające z sali. Oto kilka pytań i odpowiedzi Lecha Wałęsy.

Pytanie: - Na posiedzeniu KKP w Bydgoszczy w dniach 23-24.03.br uznano sprawę bydgoską jako ogólnozwiązkową. Dlaczego obecnie pan te sprawy bagatelizuje?

Wałęsa: Problem nie leży w ukaraniu jakiegoś tem majora, lecz podporządkowaniu aparatu ścigania kontroli społecznej. Mamy "Solidarność" w prokuraturze, sądach, niech więc oni się tym zajmą, wprowadzając odpowiednie przepisy. Walka o jednego człowieka nie ma najmniejszego sensu. Kościół prosił nas o powstrzymanie się od strajku w tym okresie, a posiada on dostęp do wiarygodnych informacji i zna prawdziwe zagrożenie. Nie można było w tym momencie iść za żaden strajk, gdyż groziłoby to podziałami wewnątrz Związku. Poza ukaraniem majora i pułkownika nic byśmy nie uzyskali. "Trzeba wiedzieć, kiedy się zatrzymać, obejść z lewa, z prawa i dopiero z góry uderzyć". Jako działacze weźcie pod uwagę społeczne odczucie: Ludzie naprawdę się boją, psychicznie są wyczerpani. Trzeba zmusić posłów z regionu do poruszenia sprawy w Sejmie, pod rygorem utraty wiarygodności.

Pyt.: Co będzie jeśli sprawa bydgoska nie zostanie rozwiązana do 3.07.81?

Op.: Ja uważam, że rząd załatwi sprawę, ponieważ podjął się tego. Najważniejszą sprawą jest stworzenie mechanizmu kontrolującego aparat ucisku.

Wiemy, że poprzednio w naszym kraju działały się jeszcze gorsze rzeczy. I to także trzeba wyjaśnić. Trzeba ustalić hierarchię ważności problemów do sytuacji. Należy pilnować tego terminu, lecz myślę, że na tej drodze nic więcej oprócz dwóch osób nie uzyskamy.

Pyt.: Zapewnił pan owej pamiętnej nocy, że sprawy bydgoskiej nie puści, a teraz pan mówi: "Nie machajmy szabelkami".

Stwierdzam, że pan cały MKZ i środowisko bydgoskie "wygolegował".

Odpowiedź: - Nie wykolegowałem i jestem w stanie zwołać wam 100 tys. ludzi i wam, kochani działacze, wytłumaczę, że dziś problem nie polega na machaniu szabelką. Za majora, wicepremiera, Rulewskiego i za Wałęsę nie będę dążył do konfrontacji, która jest wielką niewiadomą/oklaski/. A teraz pójdźmy dalej. Chyba widzieliście, że na strajk dwugodzinny było już połowę ludzi powołanych do wojsła, a pięć dywizji wchodziło i obstawiało nam pociągi i wszystkie tory /do diabła/. Wygrywamy, ale pytamy się ludzi, pytamy się załóg. Możemy jako działacze narażać się, jednak bez zapytania załóg nie podejmiemy nigdy decyzji, za którą może zapłacić cały naród, cały kraj, a ja się wcześniej jego nie zapytam. Nie pozwólcie ani mnie, ani żadnemu działaczowi decydować w pojedynkę o wielkich i niebezpiecznych sprawach.

Pyt.: Stwierdzam, że ze skorupiaka zamienił się pan w mięczaka. Czy został pan przekupiony, czy zastraszony?

Odp.: Nigdy niczego się nie bałem i nie będę się bał. Jednocześnie z zamkniętymi oczami do przodu nie będę szedł. Zapytajcie się czy załogi są gotowe w każdym momencie iść na ryzyko straty co zdobyły.

W polityce się nie żartuje, sentymentów nie ma, jak nie utrzymamy jedności to grozi nam rozpad. W wypadku wygranej zwycięstwo byłoby nikłe. Niech nikt nie nazywa mnie mięczakiem, bo nim nie jestem. Głupcem nie jestem, nie, i nie będę. Zanim podejmę decyzję, zapytam was. /oklaski/

Pyt.: Dlaczego nie można było przerwać rozmów 30.03.br z Rakowskim i zażądać rozmów z Jaruzelskim?

Odp.: Jaruzelski nie mógł podjąć rozmów. W polityce nie ma żartów, uwierzcie, że igramy z ogniem /do diabła/ tam też są ludzie, którzy się dzielą i pilnują. Wy o tym nie wiecie? Nie zauważacie tego? Musimy iść razem rozsądnie, nie żartować. Kampania w Czechosłowacji i NRD to przygotowanie gruntu...

Pyt.: Jednym z najważniejszych problemów naszego Związku był dostęp do środków masowego przekazu. Jakie jest stanowisko Związku w tej sprawie po XI Plenum KC ?

Odp.: Nie w słowach, nie w mowach, ale w czynach jest odpowiedź. Jako działacze rozumiemy, że iww rządzie i w partii zdania są podzielone. Gwarancją realizacji zadań jesteśmy tylko my sami. Należy zrobić z telewizją to samo co z prasą: żeby cenzorów nie starczyło sprowadziliśmy tyle maszyn drukarskich, że nie wiemy nawet, gdzie wszystkie się znajdują. Pobudujemy stacje telewizyjne. Inni nam pomogą. Już mamy propozycje z pięciu państw w tej sprawie.

Pyt.: Jak długo będą straszyć wejściem obcych wojsk do naszego kraju?

W takiej sytuacji nigdy nie załatwimy spraw ważnych dla narodu jak reforma gospodarcza i rozliczenie winnych.

Odp.: I tak nie będą wchodzić, bo już są. Najpierw zabezpieczą tranzyt do NRD i innych państw ze względu na pakt. Musimy robić uniki, ale nie cofać się i umieć w pewnym momencie powiedzieć - "Nie, panowie. Tym razem to nie". Pod warunkiem, że będziemy zjednoczeni. Należy przeczekać pół roku, pracując w tym czasie nad świadomością i zwartością Związku. Gdyby zmuszono nas do pracy głosem, to będziemy przyjacielami, jak przyjaciele: Tu będziemy klaskać, lecz robić swoje. "Nas, jeśli chodzi o dywersję nie trzeba uczyć. Ilu takich Kowalczyków jest wśród nas..." /oklaski/. Zwycięstwo mamy pewne, kwestią jest jaka cena. Jeżeli będziemy roztopni, rozważni i nie damy się podzielić, to nie zapkacimy nic. Są różne poglądy wśród nas. Możemy pobić się między sobą, ale trzeba pamiętać, że "gdzie dwóch braci się bije, a trzeci nie brat się włącza, to przerywamy bicie i kierujemy się w inną stronę". To może być potrzebne. Nie trzeba dać się wciągnąć w prowokacje. Ludzie spadający i ci, którzy będą spadać, są w stanie zmontować prowokacje: może się okazać, że jakiś gangster z Chicago przebrany jako major kogoś załatwi i wszyscy powiedzą, że to milicja. I będzie dużo pogrzebów, władzy i rządu się nie oddaje, o niego się walczy.

Pyt.: Jaki był stosunek do pana i Związku w Genewie?

Odp.: Cały świat nas podziwiał. Mnie i nasz ruch uważając tam za proroków. Cieszymy się wielką sympatią, za to, że w trudnych warunkach, w kraju naokoło obstawionym tak pięknie wygrywamy, ale nie szabelką, gdyż wtedy byśmy dawno przegrali.

Tu sześćdziesiątka !

Dziś - sprawy gospodarcze

Z pamiętnika młodej lekarki

Będąc młodą lekarką stawiającą czoła i piersi określonym zjawiskom na rubieży, została się jak wryta gwałtownym i nachalnym wtargnięciem.

- Dzień dobry pani doktor. Proszę stanąć twarzą do ściany i podnieść ręce.

- Co, Co...

- No już, bo zwykłem być żartować ani nie robić szpasów. Proszę się nie ruszać, a ja panią doktor obmacam.

Należę wołęt wpatrzyłam się w ścianę, gdzie: A/przechadzała się pluskwa, B/ było to skutkiem środków piorących, a bandyta zaś obmacywał mnie z wyczuciem.

---W kieszeni dwie strzykawkki jednorazowe, długopis chiński, pięć zielenych - prawdopodobnie z parapetu, sznycka z plasterkiem wymienia... Następnie zbrodniarz przerzucił się na wyposażenie przychodni i jął wymieniać dalej:

- Pięćseta, pojemnik z nadmanganianem potasu, kuweta, leżanka, dwa koce, urytnik, zasłony kretonowe - brudne, spinacze, trzy skoroszyty wypełnione sprawozdawczością, rękawiczki gumiane - sparciałe, dwa owsiki luzem, w porządku. Teraz sobie zapiszemy.

Odetchnęła z ulgą, gdyż przstępca raczej rabuje niż zapisuje. Po chwili jednak przeszła mię stokroć gorsza ciarka, gdyż mogłaby to być kontrol.

Zapytałam więc podchwytliwie

- A co pan właściwie robi?

- Robię pani doktor raport o stanie naszej gospodarki.

- Ach, a czemuż to?

- No, bo już od końca sierpnia jest nam on obiecany, alej czekaj tatka latka za przeproszeniem. Co się jakiegoś ministra dopadnie i zapyta o ten raport wprost, to on palec podnosi do góry i mówi: O, o tam wyleciał ptaszek He, he, żebyś odwrócić uwagę. Osiem miesięcy minęło i nic. Postanowiłem więc zabrać się osobiście. Chodzę po miastach, gumnach i spisuję.

- Sam?

- Zaroniłem również żonę, wdowę po bracie i syna po wojsku, bo jakże długo społeczeństwo ma nota bene czekać? Z tej niecierpliwości i oburzenia to aż mię wzdęło.

- Gdzie pana wzdęło?

- Tu? -

- Tu. Zaraz sprawdzę palcami. To może być oburzenie, ale mogą być również i gazy.

- Też możliwe, bo niedawno nażarłem się koniczyny.

- Nic innego nie było?

- Była trawa, ale samej nie lubię, to mię zmniejsza wydajność.

- A dużo pan daje mleka?

- Niestety, daję mało albowiem dużo ryczę: EEEEEEEEEE.

Czy my przypadkiem nie popadliśmy w sjurrealizm? EEEEE...A jeśli nawet to co? Czy nasza rzeczywistość nie jest największym surrealizmem. Żegnaj oziębłe i do miłego zobaczenia.

Podczas gdy pacjent wyszedł na spotkanie raportu o stanie naszej gospodarki, mię dopadła nagle zaduma, która ma to do siebie. Do usłyszenia.

10.V.1981

Kacik młodek egidy

- Słuchaj, jak ja myślę o tych naszych zadłużeniach, to bracie może dojść do jakichś dziwnych sytuacji.

- One są według niektórych gazet olbrzymie, a według innych potworne.

- Nie, no! to, wiesz i to może dojść do...no do takiej sytuacji na przykład ty bądź bracie, przedstawicielem banku, a ja będę Klonowicz.

- Szary Klonowicz?

- Szary Klonowicz.

- Dzień dobry panie Klonowicz.

- Pan Brzeniewiecki?

- Nie, dziś wyłącznie Lenc. Przychodzę dziś do pana jako przedstawiciel Kommerzbank, ponieważ obliczyliśmy, że właśnie pan jest ten polski przeciętny obywatel i pan jest nam winien /i naszym sąsiednim bankom/ 625 dolarów.

- Ile?

- 657.

- Poprzednio mówił pan 625.

- A odsetki? Szybko rozmawiajmy, bo nie wiadomo, na czym się skończy.

- No dobra. Za co?

- Jak to? Rząd pożyczyl w pana imieniu.

- No ale ja nie mam teraz żeby oddawać.

- Niech pan się nie martwi. Ja tu jestem od tego, żeby to u pana znaleźć. Żonę ma?

- No mam.

- Pracuje?
- Tak.
- No to ona sama się będzie splotała.
- Dziecko jest?
- No, jedno.
- Pracuje?
- Takie małe? Panie, co ono może zrobić, takie małe dziecko.
- To dziecka dług dzielimy na was. Więc pan jest winien 960 dolarów.
- Pisz pan tysiąc, i tak nie mam.
- Zaraz będzie tysiąc! A co pan ma?
- No, mam na książeczce osiem tysięcy, mieliśmy sobie kupić dywan.
- Jak kupicie to porozmawiamy. Dalej.
- Mieszkania nie mam.
- A to, co tutaj w ręku pan ma, to wasze jest?
- To - to jest moje, no co pan?
- Długopis, dziesięć centów
- Jak to dziesięć centów?
- No, osiemnaście złotych.
- Zaraz chwileczkę. Nie zaraz, ja kupowałem wtedy "Trybunę", papierosy, dałem stówę...Dwadzieścia sześć złotych kantowałem!
- No to ja mówię dziesięć centów.
- A pan po jakim kursie liczy? Oficjalnym?
- Tak.
- To znaczy trzydzieści sześć złotych.
- To jest kurs oficjalny tam, a my teraz jesteśmy tu. Sto sześćdziesiąt. Pana spodnie?
- No moje.
- Dolar.
- Jak to dolar, przecież to jest w Pewexie kupowane! Panie, ja trzy tysiące za to na bazarze dałem.
- Dlatego mówię dolar, a nie złotówka.
- Ale widzi pan, przecież to jest wasze, tu jest naklejka proszę pana. Lii, widzi pan, Lii...
- Lee się pisze Lee, a nie Lii.
- No nie, to ja ją zabiję, jak do domu wróci. A panie, a samochodu to by pan nie chciał?
- A jaki?
- Jaki, jaki, jaki? Co to pan przyszedł mnie tu obrażać, czy po pieniądze. samochód, no...
- "Syrena" czterysta dolarów.
- A skąd pan wie, że "Syrena"?
- A nie?
- No "Syrena"
- No.
- Proszę pana, a gdzie pan właściwie pracuje?
- W Koln.
- Znaczy gdzie to jest?
- Kolonia.
- W Afryce?
- W RFN.
- A pan nie mógłby mojemu synowi roboty załatwić? Wie pan, dług by zaraz spłacił, świata by trochę zobaczył, języka nauczył. On proszę pana do języków jest bardzo zdolny. Z rosyjskiego same czwórki miał w szkole.
- To jak się do tego przyzwyczał, to z niemieckim może mieć kłopoty. A pan mu nie może załatwić roboty tu w Polsce?
- No nie. No wie pan, za darmo to on już umie, on chciał spróbować za pieniądze.
- Acha!
- Ale, ale, przypomniałem sobie! Ja działkę mam.
- Gdzie, w Polsce?
- W Polsce! Ale zarejestrowana.
- Rośnie tam coś?
- Nie, wie pan ale zakopałem paprotki, będę miał węgiel. Albo poczekam dłużej, będę miał diament.
- To psia pan sobie zakop, będziesz pan miał ropę!
- To co bierze pan? Za pięćset.

- Nie, ja zabieram tylko ruchomości.
- Ale te paprocie są jeszcze na wierzch-zchu
- Proszę pana, ja sobie obliczyłem te wszystkie pana rzeczy razem z szelkami i barometrem w kształcie Krynicy Morskiej i mi wychodzi 967 dolarów, to jest akurat tyle, co był mi pan winien.
- Zaraz, zaraz, to co pan, ubranie mi pan zabiera, bieliznę mi pan zabiera, to co mi zostało?
- Nic. Acha, nie. Działkę pan ma.
- Na co mi ta działka teraz?
- Jak to? A są tam jakieś korzonki?
- Są. Chrzan jest, groch, proszę pana, drzewo, stare liście, kamienie jakies
- No właśnie. Pan się tam jakoś urządzi. Listkami tymi pan się jakoś okryje, ten kamyczek radzę przywiązać pędami grochu do jakiegoś patyka. Będzie pies przechodził, to go pan rzuci, prawda, może go pan trąci. Postaw pan dużą tyczkę...
- Na flagę?
- A, co to camping? Piorun strzeli i będziesz pan miał ogień. Na kamieniu sobie pan wyrzeźbi strzelca, takiego łucznika, i takie coś jak na zębówce to będziesz pan miał totem. Kosmonautów pan widziałeś?
- No, widziałem.
- To rysuj ich pan! Kiedyś was odkopimy, to ci uczeni będą się gławić, nie?
- No i co? To niby takie dobre, niby dla mnie, to co pan proponuje?
- Czy dobre nie wiem, ale przynajmniej będziesz pan na swoim.

26.04.81

Kolega Kuchmistrz.

Czołem chłopaki. Ale bomba z tą Ustką nie? Znaczy mam na myśli tę aferę ze sprzedawaniem w sklepach tylko mieszkańcom. Słyszeliście w telewizji, jak reporter doniósł z Koszalina, że "...serdecznie zapraszamy do nas na lato, ale oferujemy tylko słońce, piasek i wodę morską przestą, bo na czerpanie ze studni albo z kranu to już też pewnie trzeba się będzie legitymować dowodem osobistym albo kartą mieszkańca. W pierwszej chwili pomyślałem sobie: powariowali. Niby kto do nich przjedzie jeżeli nie będzie można w sklepie ani pół sucharka kupić? I co mają robic ci, którzy już tam są? Siedzieć na plaży i czekać na rzuty? I po co pomysł poddają? Tylko patrzeć jak Olsztyn i Suwałki ogłoszą to samo, że dość tego panoszenia się stonki nad jeziorami, Zakopane też rzuci hasło: Zakopane dla Zakopianczyków" i będzie przyjmować gości tylko do listopada, powiedzmy, a równo z pierwszym śniegiem powie, od dzisiaj legitymujemy. To wszystko, to ja sobie pomyślałem w pierwszej chwili, a potem zacząłem kombinować na czym to polega: ja na ogół w normalnym świecie turysta jest skarbem dla tubylców, że są całe kraje które głównie żyją z turystyki, a tu takie numery się u nas zaczynają, no i poszedłem do tego mojego wujka, o którym już kiedyś wspominałem, pamiętacie? Ten co to proponował, żeby wziąć go może na etat eksperta, bo on miał sklepik przed wojną i zamiast do niego dokładać to z niego żył - z tego sklepiku - z całej rodziną. Poszedłem i pytam go, a on mi na to: Synku- bo on do mnie per Synku - synku, mówi, głupekasie, gdzie ty żyjesz? Ze Szwajcarii przyjechałeś? Z Grecji czy innego zagłębia turystycznego? Ty myślisz naprawdę, że turysta dla Ustki to skarb? Turysta to kłeska - obeźre i wyjedzie. Ja na to mówię: pieniądze zostawia - Komu? - pyta wujek. Ustce - ja mówię. Ustce? - tu wujek zrobił gest, wiecie jaki, i wytkumaczył mi po kolei. W centralizmie - powiedziać... Tu ja go jeszcze spytałem co to jest centralizm, czy on przypadkiem nie myli z... On powiedział, że on jest człowiek starej daty i on po swojemu pewne rzeczy nazywa. Więc w centralizmie to jest tak: Jakies miasto czy województwo, czy region, wszystko co zrobi, zarobi, zaoszczędzi, wykona, wyprodukuje - wysyła do centrali, a centrala rozdziela te dobra potem między wszystkich. I gdyby ona rozdzielała według tego ile i za ile kto zrobił, to wszystko byzoby jeszcze do wytrzymania, ale mogłoby się okazać, że centrala jest niepotrzebna, no bo zamiast wysyłać do centrali i potem dostawać z powrotem, to lepiej od razu zostawić na miejscu. Więc centrala zbiera wszystko do kupy a potem decyduje: temu tyle, tamtemu tyle, temu hutę, tamtemu fabryczkę, temu kino, tamtemu basen pływakki. No to wszyscy szybko się zorientowali, że wcale nie warto się starać robić jak największej i jak najlepiej, bo to się guzik z tego ma. Najważniejsze jest wyszarpnąć jak największy kawałek z tej ogólnej puli i kto miał chody w województwie ten był prawdziwym mistrz gospodarczości, a jeżeli województwo całe miało chody jeszcze wyżej to i dynamiczny rozwój miało zapewniony i zaopatrzenie w sklepach.

W momencie kiedy sytuacja się zrobiła taka jaka jest, zrobiła, bo się musiało wreszcie zrobić, i takie miasteczko nadmorskie dostaje od centrali mniej żarcia, to niby z jakiej racji ma się tym żarciem jeszcze dzielić? - a pieńiądze do centrali odsyłać? A ucho od śledzicia - powiedziało miasteczko i słusznie. Bardzo mi się podoba ten naczelnik z Ustki, bo to zdaje się on pierwszy na to wp-adał. Ja proponuję, żeby pan poszedł za ciosem, panie naczelniku. Konsekwentnie. Jeżeli centrala przełknęła tę pigułkę, z tym zarządzeniem, że przyjeżdżnym się nie sprzedaje, to niech pan konsekwentnie dalej niech pan ogłosi, że wszystko, co powstaje w Ustce należy do Ustki i że centrali nic do tego. Wtedy centrala już musi jakoś zareagować i ja się domyślał, że ona się obrazi - no bo jaką inną ma możliwość reakcji w tej chwili? Obrazi się i powie? - Tak, wy nam nic to my wam też nic od tej chwili. Żadnej dotacji, zostajecie na własnym garnuszku, nie ma was, ani pół kiosku z wodą sodową wam nie zbudujemy. - I pan tylko na to czeka: ogłasza pan w mieście decyzję centrali i w całej gminie wszyscy się rzucają do roboty: rolnicy na pola, rybacy do kutrów - znaczy ja nie wiem czy tam są u pana jakieś pola, ale wiem że jeżeli ktoś ma pewność, że robi dla siebie, to i z wydmy pszenicę zbierze. Za dwa, trzy lata różnica między Ustką a resztą byłaby taka, że musiałby pan niestety granice gminy obsadzić celnikami, no chyba że panski pomysł przejęłyby gminy sąsiednie i następne i następne.

11.06.81

Głos ma kolega Kuchmistrz

Wicie, że ja chyba chyzia dostanę. Taki byłem skonany, taki niewyspany byłem, że myślałem, że teraz jak się położę to tak twardo zasną, że mi się nic nie przyśni. Żłudne nadzieje. Ledwo zamknąłem oczy a tu pojawia się takie pole orne. Ja się schylam, sprawdzam jaki grunt to jest, patrzę a to ja stoję na gruncie porozumień. Ocho, myślę, mój sen się zaczyna. I rzeczywiście. Słyszysz szelest - coś pełza. Tak, to ona - pełzająca. Za nią aparat idzie ze szczeblem w rękę. Czekam na dół ale go nie ma, za to zza krzaka destabilizacja wyskakuje i krzyczy: Gdzie konserwa? Ja mówię - ja nic nie wiem, ja jestem gwarant, a tu wtedy z boku ktoś inny krzyczy: Nie, to ja jestem gwarant. Po chwili chyba już kilkunastu krzyczało, że są gwarantami. Wtedy jeden wrzasnął, że jest tyrant, a drugi mu na to, że hydrant. Na to ten pierwszy, że nie będziemy tu robić klubu dyskusyjnego i buch mnie młotkiem w łeb. Obudziłem się, a tu stoi nade mną facet z młotkiem i mówi: Przepraszam, chciałem tylko sprawdzić, czy pan jest twardogłowy.

10.05.81

ŚMIERĆ – ŻYCIE – WŁADZA (o żądaniach politycznych związku)

9. Śmierć, życie, władza, kultura. Tak by można nazwać kolejne piętra ludzkiej egzystencji.

Marynarz tonącego okrętu, zagubiony wędrowiec na pustyni, więzień obozu załogi – ci ludzie znajdują się na poziomie najniższym. Mają jeden, najbardziej elementarny cel – nie umrzeć. Przynajmniej nie teraz. Za odsunięcie widma śmierci, nawet tylko na chwilę, gotowi są zapłacić każdą cenę. Nadludzki wysiłek, oddanie całego majątku, a nawet to, co z perspektywy czwartego piętra nazywamy upodleniem, np. jedzenie ludzkiego mięsa. Jeżeli takie środki mogą opóźnić śmierć – zostaną wykorzystane.

Na pierwszym piętrze nie ma pojęcia hańby. Człowiek, który sąsiadowi ze szpitalnej sali ukradł ostatnią fiolkę podtrzymującego życie lekarstwa, nie jest mordercą. Nie jest również złodziejem. Jest tym, który żył parę dni dłużej w polskim szpitalu roku 1981.

Kto nie jest bezpośrednio zagrożony śmiercią – zabiega o środki do życia: pokarm, odzienie, mieszkanie. I dopóki te starania zabierają mu cały czas, dopóty człowiek nie próbuje nawet wyostać się z drugiego piętra swojej marnej egzystencji, przeznaczonego dla szczególnie bezwzględnie eksploatowanych niewolników, galerników, dla osamotnionych i niedoświadczonych.

Ten poziom egzystencji jest przeznaczony dla zwierząt. Zdobywanie pożywienia, budowanie gniazda, odkładanie tłuszczu na zimę. Wegetowanie.

Tu jeszcze nie mają treści takie, na piętrze czwartym wymyślone, pojęcia jak np. altruizm, godność, zawodowa uczciwość. Jeżeli w klasie maturalnej codziennie przepadają lekcje, to nie dlatego, że polonistka lekceważy pracę, ale dlatego, że najpierw musi ona zdobyć pokarm dla swoich dzieci. Dlatego, że matka Polka jest w roku 1981.

A gdy już mamy dach nad głową, gdy nie narzekamy na choroby, głód, zimno, gdy mamy choć chwilę czasu, by zastanowić się nad wykonywanymi czynnościami – wchodzimy na piętro trzecie. Zauważamy wówczas niechymie, że pewne rzeczy należałoby robić inaczej. Krótko: dążenie do wprowadzenia jakichkolwiek zmian nazywa się walką o władzę. Świadomy wybór nie najważniejszych środków walki – to już znamy piętra czwartego, kultury.

10. Kiedyż wejdziemy na piętro kultury? Nie my dwaj, ale cały naród. Wszyscy. Jakże odległa to perspektywa dla społeczeństwa wkołajonego w rok 1981... Mniej niż o kolejki. Z tym urozmaicheniem można jakiś czas żyć.

Ale nie można żyć ze świadomością, że wielu spośród nas znalazło się znów na piętrze śmierci! Tysiące ludzi umiera tylko dlatego, że zabrakło dla nich lekarstw, miejsc w szpitalach i sanatoriach, dostępu do specjalistycznej aparatury. A ileż dzieci ginie z powodu haniebnych warunków sanitarnych na oddziałach noworodków!

„Będziemy winni!” wołał na IX Zjeździe lekarz z Szadeczczyzny. „Będziemy winni, jeżeli nie damy lekarzom środków do leczenia ludzi!”. Ale Zjazd PZPR miał ważniejsze sprawy na głowie.

Zbliża się I Zjazd „Solidarności”. Dla tego Zjazdu spraw ważniejszych od wydobycia narodu z upodlenia być nie może! Będziemy winni śmierci, jeżeli nie doprowadzimy do radykalnej poprawy w funkcjonowaniu tych służb i instytucji, które od śmierci nas chronią.

„Solidarność” jest związkiem zawodowym i sensem jej istnienia jest obrona i reprezentowanie interesów ludzi pracy. Ale liczba członków „Solidarności” stanowi o nowej jakości, o potęgę politycznej tej organizacji. I jako potęga będzie „Solidarność” występować. Tego nie unikniemy. Chodzi o to, czy będziemy się bić o władzę, czy o ludzkie życie. Czy zaczniemy od piętra trzeciego, czy od fundamentów.

W sytuacji, kiedy stolarz owija zraniony palec papierem toaletowym przyklejonym taśmą tixu, a kobiety tną przecieradła na podpaski, w sytuacji tragicznej i haniebnej stawiamy pod groźbą strajku powszechnego tylko jedno żądanie polityczne: PŁASTRA i WART!

A komu w głowie konfrontacja, niech najpierw rozejrzy się, czym będzie opatrywać rany i co rodzina będzie mogła wkładać mu do paczek.

Andrzej Jareczewski "W kategoriach władzy" (14)